

KOMBATANT

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



4 (207)

Kwiecień 2008

ISSN 0867-8952





Fot. Arkadiusz Gołębiewski

Zofia Kozłowska, zamordowany Stanisław Boryczka był bratem jej dziadka



Fot. Arkadiusz Gołębiewski



Fot. Arkadiusz Gołębiewski



Fot. Arkadiusz Gołębiewski

O tragedii rodziny Baranków pamiętają Irena Mucha, Jan Król i Zenon Skucha



Fot. Arkadiusz Gołębiewski

Irena Filip ze zdjęciem ojca i stryjów zamordowanych w Pantalowicach



Małgorzata Łętowska

Oddawali życie za żydowskich sąsiadów

Ponad sześciu tysiącom Polaków Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznał medale „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” za ratowanie Żydów podczas okupacji niemieckiej. To jedynie wierzchołek góry lodowej. Według niektórych szacunków liczba Polaków udzielających pomocy żydowskim sąsiadom może sięgać nawet miliona.

Kadr z filmu „Życie za życie”



Rodzina Kowalskich spalona żywcem przez oddział Waffen-SS za ukrywanie Żydów

Na podstawie dekretu Adolfa Hitlera z 12 października 1939 r. gubernator Hans Frank 15 października 1941 r. wydał rozporządzenie nakładające karę śmierci na Polaków, którzy w jakikolwiek sposób pomagali Żydom. Wyrok wykonywano przez rozstrzelanie lub powieszenie. Inną praktyką było palenie domów, w których ukrywali się Żydzi, wraz z całą rodziną gospodarzy i ich dobytkiem. Niemcy mordowali rodziny od starców po niemowlęta i kobiety w ciąży. W ten sposób zginęło prawdopodobnie ok. 2 500 Polaków.

Polacy udzielali Żydom schronienia, wyrabiali aryjskie dokumenty, dostarczali

jedzenie, leczyli chorych. W przypadku denuncjowania Żydów władze Podziemnego Państwa Polskiego wydawały na konfidentów wyroki śmierci. Bardzo niewiele wiemy o tych, którzy oddali życie za ratowanie żydowskich obywateli naszego państwa. Byli wśród nich ludzie wykształceni, duchowni, chłopci i robotnicy. Zginęły całe rodziny, pozostały relacje świadków. Często nie można ustalić nazwisk zarówno ratujących, jak i ratowanych.

W 65 rocznicę mordu w Ciepeliowie, gdzie za ukrywanie Żydów oddział Waffen-SS 6 grudnia 1942 r. spalił żywcem lub zastrzelił 33 Polaków, w Muzeum Niepodległości odbyła się 5 grudnia 2007 r. premiera filmu dokumentalnego „Życie za życie”. Film jest zapisem relacji świadków opowiadających o 10 historiach ludzi, których zabili Niemcy za pomoc Żydom.

W 1999 r. z inicjatywy prof. Tomasza Strzembosza powstał społeczny Komitet dla Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów. Do 2004 r., do śmierci profesora, komitet, którego Komisji Historycznej przewodniczył, zgromadził setki relacji świadków. Instytut Pamięci Narodowej w 2005 r. rozpoczął ich opracowywanie.

Pozostało jeszcze wiele do zrobienia. Trzeba się spieszyć, zanim odejdą ostatni świadkowie. ■

Film „Życie za życie” powstał z inicjatywy Narodowego Centrum Kultury, Instytutu Pamięci Narodowej i firmy producenckiej Picaresque. Zrealizowano go ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu edukacyjnego „Patriotyzm jutra”.

Idea Maciej Pawlicki; realizacja Arkadiusz Gołębiowski; redakcja: Sylwia Kołodyńska, Jarosław Wróblewski; koordynator projektu Krystyna Michalska; zdjęcia: Arkadiusz Gołębiowski, Artur Frątczak, Andrzej Wyrozębski; montaż Jerzy Wierzbicki; opracowanie muzyczne Zbigniew Zbrowski; kierownik produkcji Agnieszka Majle-Pawlicka; konsultacja historyczna Jan Żaryn, Instytut Pamięci Narodowej; produkcja Picaresque Maciej Pawlicki

10 historii – 10 tragedii

W Siedliskach k. Miechowa w marcu 1942 r. Niemcy zastrzelili ukrywającą Żydów pięcioosobową rodzinę Baranków, w tym dwoje dzieci.

W Pantalowicach w województwie podkarpackim 4 grudnia 1942 r. za udzielenie żydowskiej kobiecie schronienia w domu i donoszenie żywności Żydom ukrywającym się w lesie w Handlach Szklarskich Niemcy zamordowali dziewięciu Polaków: czterech braci Deców, małżeństwo Lewandowskich i rodzinę Kusków.

W Ciepeliowie i Rekówce w województwie radomskim 6 i 7 grudnia 1942 r. Niemcy spalili żywcem lub rozstrzelali 33 Polaków: siedmioro Kowalskich, rodziny Kosiorów i Skoczyłaków, małżeństwo Obuchów i ich czworo dzieci.

W Krakowie Franciszka Budziszek-Resich, właścicielka zakładu fryzjersko-kosmetycznego, by ratować Żydom, starała się nadać im aryjski wygląd – farbowała włosy i wybielała cerę. Niemcy wywieźli ją do obozu w Ravensbrücke, tam po śmierci z jej pięknych włosów zrobiono trzy peruki.

Niemcy zamordowali 27 marca 1945 r. Romana Bluma, członka Stronnictwa Narodowego, wywiezionego do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu, gdzie pracował w kamieniołomach. Wyrobił w Krakowie fałszywe dokumenty Żydówce, która potem w czasie przesłuchania podała jego nazwisko.

W Boiskach w województwie lubelskim 1 stycznia 1942 r. Niemcy zamordowali polsko-żydowskie małżeństwo Boryczków i ich kilkumiesięczne dziecko.

W tej samej miejscowości 2 stycznia 1943 r. za pomoc okazaną rannemu Żydowi Niemcy zastrzelili i spalili Józefa Krawczyka, jego żonę i kilkuletniego syna.

W Woli Przybysławskiej w województwie lubelskim 10 grudnia 1942 r. Niemcy spalili kilkudziesięciu Żydów ukrywających się w lesnym bunkrze i zabili kilkunastu Polaków niosących im pomoc.

W Opocznie w województwie radomskim na przełomie września i października 1942 r. w zasadce na dworcu kolejowym Niemcy zamordowali m.in. Katarzynę Kaźmierczak, matkę trojga dzieci, która była w siódmym miesiącu ciąży. Chciała wydostać z getta żydowskie dziecko.

W Warszawie Siostry Miłosierdzia ukrywały w sierocińcu św. Stanisława Kostki żydowskie dzieci uratowane z getta. 29 lub 30 sierpnia 1944 r. zginęło osiem siostr, które dobrowolnie towarzyszyły swym podopiecznym prowadzonym na śmierć.



Maciej Kozłowski

Jan Karski – bohater trzech narodów

W dniu Świąta Niepodległości, 11 listopada 2007 r., w Nowym Jorku, w samym sercu Manhattanu u zbiegu Madison Avenue i 37. ulicy, przed pięknym pałacykiem, w którym mieści się Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej, odsłonięto pomnik – ławeczkę emisariusza Armii Krajowej Jana Karskiego. Jednocześnie ogłoszono, że – decyzją władz miasta Nowy Jork – narożnik tych dwu ulic nosił będzie nazwę Jan Karski Corner.

W ten sposób, niejako symbolicznie, Ameryka uczciła jednego z największych bohaterów II wojny światowej, porucznika Armii Krajowej, który w 1942 r. po raz pierwszy w sposób tak pełny i obszerny przekazał światu relację o okupowanej Polsce, Polskim Państwie Podziemnym, a przede wszystkim o dokonującej się największej zbrodni w historii dziejów – zagładzie narodu żydowskiego.

Jan Karski był emisariuszem polskich władz podziemnych. Jako żołnierz wykonywał rozkazy. Z własnej jednak woli, zdając sobie sprawę z ogromnego ryzyka, podjął się jeszcze jednej dodatkowej roli: postanowił zostać nie tylko posłańcem, ale i świadkiem. Gdy ukrywający się w Warszawie działacze konspiracyjnego żydowskiego podziemia zwrócili się do niego, by przekazał ich dramatyczny apel o pomoc dla ginącego narodu, Karski nie tylko podjął się tej misji, lecz zwrócił się do swych rozmówców, by umożliwili mu, aby to o czym słyszy, mógł zobaczyć na własne oczy. W ten sposób rozpoczęła się najbardziej zdumiewająca i najtragiczniejsza część wojennej przygody polskiego emisariusza. To nie znaczy, że poprzednie wojenne losy wówczas ppor. Jana Kozielowskiego, bo takie było jego rodowe nazwisko, nie obfitowały w wydarzenia niezwykłe.



Fot. arch.

Wybuch wojny przerwał znakomicie zapowiadającą się karierę dyplomatyczną Jana Kozielowskiego

Wyjątkowy ciąg wojennych zdarzeń

Urodzony tuż przed wybuchem I wojny światowej, należał do pierwszego pokolenia Polaków, którzy dorastali w wolnej ojczyźnie. Po skończeniu studiów wstąpił do służby dyplomatycznej. Wybuch wojny przerwał znakomicie zapowiadającą się karierę.

Młodego podporucznika artylerii 1 września 1939 r. zastał w Oświęcimiu. Miasteczko to, które później zyskało ponurą sławę pod niemiecką nazwą Auschwitz, leżało niedaleko granicy polsko-niemieckiej. Bateria Karskiego nie

miała okazji oddać ani jednego strzału. Cofając się na wschód, Karski wraz z innymi rozbitkami wojennymi dotarł do Tarnopola.

Tu zastał go 17 września – dzień, w którym Związek Radziecki zdradziecko zaatakował Polskę. Karski trafił do sowieckiej niewoli.

Tutaj rozpoczął się niezwykle ciąg zdarzeń, w których niewiarygodne szczęście mieszało się z równie niezwyklej przenikliwością młodziutkiego oficera. Gdy tylko dowiedział się, że między dwoma sojusznikami, czyli hitlerowskimi Niemcami a Radziecką Rosją, zawarto porozumienie o wymianie jeńców, przebrał się w mundur szeregowca. Jako urodzony w Łodzi, a więc w myśl nowo wytyczonych granic w Rzeszy Niemieckiej, zgłosił się jako ochotnik do wymiany. Potem był skok z niemieckiego transportu i po niespełna dwóch miesiącach od wyruszenia na front młody

podporucznik znalazł się znów w Warszawie. Oczywiście natychmiast zgłosił gotowość do dalszej służby.

Pierwsza misja przez Tatry

Organizujące się podziemne władze chciały jak najszybciej nawiązać kontakt z nowym polskim rządem we Francji. Młodemu znającemu języki dyplomacie powierzono pierwszą misję. Miał dotrzeć do Paryża – przekazać meldunki z kraju i przywieźć instrukcje. Pierwsza próba wydostania się z okupowanej Polski zakończyła się fiaskiem. Ppor Kozielow-



lewski dotarł do okupowanego przez Sowietów Lwowa, gdzie okazało się, że nikt nie odważył się na przeprowadzenie go przez granicę do Rumunii.

Wybrano inną trasę – przez Tatry, Słowację – na Węgry. Tym razem podróż odbyła się bez większych przeszkód, nie licząc otartych nóg. W pierwszych dniach marca dotarł do Agnells, gdzie od końca listopada 1939 r. formalnie urządował polski rząd na uchodźstwie. Opiekę nad emisariuszem z kraju przejął minister spraw wewnętrznych Stanisław Kot. Organizował on wysłannikowi z kraju spotkania z przedstawicielami władz, przede wszystkim z premierem rządu i Wodzem Naczelnym gen. Władysławem Sikorskim.

W tym czasie ruch kurierski między okupowanym krajem a rządem w Agnells miał już charakter zorganizowany. Ustanowiono nawet specjalne znaki i szyfry, których mieli używać emisariusze i kurierzy. Karski należał do tych pierwszych, którzy zgodnie z instrukcją z stycznia 1940 r. „mają być wtajemniczeni w treść przekazywanych rozkazów i instrukcji”.

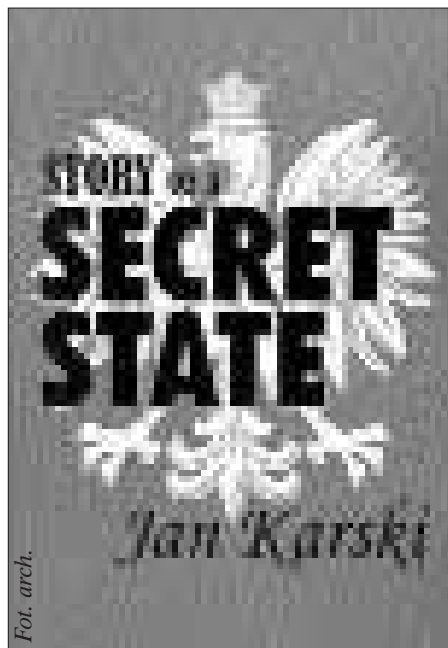
Obok instrukcji o organizacji podziemia, „Witold”, taki bowiem nosił konspiracyjny pseudonim, miał do przekazania szczegółowe informacje dla przywódców partii i stronnictw politycznych oraz innych ważnych osobistości w kraju.

Podróż powrotna – także przez Budapeszt – odbyła się bez większych przygód. Tyle, że był już kwiecień, śniegi w górach po części stopniały i przeprawa odbyła się nie na nartach, lecz na piechotę. Nie była ona zbyt łatwa. Szef bazy przerzutowej na Węgrzech wręczył mu bowiem plecak, w którym było 15 kg banknotów. Nimi finansowana miała być działalność podziemna w kraju. Emisariusz był tak zmęczony, że kilka razy chciał ukryć plecak z pieniędzmi w skalnej niszy. Jednak poczucie misji przeważało i pieniądze szczęśliwie dotarły do Zakopanego.

Następna wyprawa przez Beskidy

Znakomite wywiązanie się przez „Witolda” z powierzonych misji sprawiło, że władze w kraju postanowiły niemal niezwłocznie wysłać go z kolejną misją. Także i tym razem podróż odbywać się

miała poprzez góry na Węgry, jednak nie jak poprzednio przez Tatry, które w lecie były bardziej chronione, lecz przez nieco niższe, zalesione, pasmo Beskidów. Jednak, jak później napisał we wspomnieniach, Jan Karski od początku czuł zagrożenie. Dobremu nastrojowi na pewno nie sprzyjała sytuacja wojenna. W kwietniu Niemcy zajęły Danię i Norwegię. W maju – Belgię, Holandię i Luksemburg. Armie niemieckie wydawały się niezwyciężone, a po upadku Belgii linia Maginota przestała mieć militarne znaczenie. 4 czerwca padła Dunkierka. „Zdawałem sobie sprawę – napisał później – że jeśli Francja zostanie pokonana, pozostanę zawieszony w próżni, gdzieś w Europie, cały bowiem system łączności między Polską a emigracyjnym rządem oparty był o szlaki kontynentalne”.



Książka „Story of the Secret State” (Tajne państwo) wydana w 1944 r. stała się bestsellerem

Okazało się jednak, że niebezpieczeństwo było znacznie bliższe. Punkt kontaktowy na Słowacji został spalony i „Witold” wraz z przewodnikiem zostali aresztowani. Rozpoczęła się gestapowska rutyna: brutalne bicie na przemian z obietnicami łagodnego potraktowania, gdy tylko „Herr Kurier” opowie wszystko o swoich podziemnych kontaktach. Po trzech dniach takich przesłuchań „Witold” zdał sobie sprawę, że może nie wytrzymać dalszych tortur. W nocy wyciągnięty z podeszwy buta żyletką podciął sobie żyły. Ale i tym razem miał nie-

wiarygodne szczęście. Strażnik dostrzegł kałużę krwi, a lekarze starali się ratować polskiego emisariusza. Niemcy przewieźli go do Nowego Sącza i umieścili w pilnie strzeżonym szpitalu. Na szczęście personel szpitala w całości był polski. Lekarze i pielęgniarki celowo informowali Niemców, że stan pacjenta jest gorszy niż w rzeczywistości.

Tymczasem w Krakowie odbywały się gorączkowe narady. Ostateczną decyzję podjął komendant krakowskiego obszaru Związku Walki Zbrojnej Tadeusz Komorowski „Korczak”, późniejszy dowódca Armii Krajowej: „Witold nie może pozostać w rękach niemieckich”. Zorganizowano wielką akcję uwolnienia więźnia. Udała się znakomicie, jednak późniejsze represje były straszne. Rozstrzelano wiele osób zamieszanych w nowosądecką konspirację. Kilku konspiratorów pomagających w ucieczce „Witolda” trafiło do obozu w Auschwitzu.

W BiP i blisko Frontu Odnowy Polski

Po ucieczce „Witold” ukrywał się, najpierw w podkrakowskim dworze, później w Krakowie. Zgodę na powrót do Warszawy dostał dopiero po ponad roku. Przydzielono go do Biura Informacji i Propagandy (BiP) Komendy Głównej AK. W konspiracji zbliżył się do środowiska katolickiej inteligencji tworzącej ruch pod nazwą Front Odnowy Polski, gdzie działali m.in. Zofia Kossak-Szczucka i Władysław Bartoszewski. To z tego właśnie środowiska wyszła później inicjatywa powołania instytucji zajmującej się w sposób zorganizowany pomocą dla ukrywających się Żydów. W Warszawie przyjął nowy pseudonim – Jan Karski, który z czasem stał się jego imieniem i nazwiskiem.

Na własne życzenie w getcie i obozie

Mimo ogromnego ryzyka podziemne władze postanowiły po raz kolejny wykorzystać Karskiego jako emisariusza. We wszystkich dotychczasowych misjach Karski spisał się znakomicie. Dowiódł nie tylko oddania sprawie, wyjątkowej pamięci, niepospolitych talentów konspiracyjnych, ale i niezwyklej odwa-



gi, która nigdy nie zamieniała się w braurę. Najważniejsze jednak było to, że Karski miał przede wszystkim nieprawdopodobne szczęście.

Wiadomość o przygotowywanej podróży kurierskiej dotarła do podziemnych władz organizacji żydowskich. Wiedzieli, że Karski ma przekazać informacje i oceny przywódców partyjnych do szefów ich macierzystych organizacji w Londynie. Poprosili ówczesnego Delegata Rządu na Kraj Cyryła Ratajskiego, aby mogli także skorzystać z usług kuriera na takich samych zasadach, jak pozostałe stronnictwa polityczne.

Po latach, tak zrelacjonował mi tamte wydarzenia: „Naturalnie zgodziłem się (...) Spotkanie odbyło się o zmroku w na pół zrujnowanym budynku na przedmieściach Warszawy. Na spotkanie przyszli dwaj ludzie, którzy przedstawili się pseudonimami jako przedstawiciele Bundu i Syjonistów. W czasie tej rozmowy, a także następnych, dowiedziałem się rzeczy strasznych. Obaj rozmówcy byli w najwyższym stopniu zrozpaczeni. Zdawali sobie bowiem sprawę, że deportacje z getta warszawskiego, które rozpoczęły się latem tego roku, a także z innych gett na terenie kraju, oznaczają zagładę całego narodu”.

Już samodzielnie, bez uzgadniania tego z podziemnymi władzami, Karski podjął decyzję zaznajomienia się z dokonującymi się właśnie straszliwymi wydarzeniami w sposób jak najbardziej bezpośredni. Dwukrotnie przesznuł go na teren warszawskiego getta, podjął także wyprawę na wschód do jednego z obozów zagłady. Przez wiele lat po wojnie Karski był przekonany, że obozem, na którego teren przedostał się w przebraniu estońskiego strażnika, był Bełżec. Dopiero w latach osiemdziesiątych, gdy Karski przybył do Polski i odwiedził to miejsce, okazało się, że wówczas był w obozie przejściowym w Izbicy Lubelskiej.

Gdy niemal pół wieku po tamtych wydarzeniach rozmawiałem z Janem Karskim powiedział mi: „Byłem w tym obozie niespełna godzinę. Wy-

szedłem chory. Napadły mnie jakieś wymioty krwią. Ja tam widziałem straszne rzeczy. Niedowierzenie? Pan też by niedowierzał. Do dziś, mimo że od tamtego czasu minęło już ponad 40 lat, nie mogę usunąć z pamięci scen, które tam widziałem”.



Fot. Stanisław Kopcia/MPiW

Pod pseudonimem Jan Karski przekazał światu wstrząsającą opis zagłady narodu żydowskiego przez Niemców na ziemiach okupowanej Polski

Misja przekazania informacji do Londynu

Tym razem podróż na zachód biegła przez okupowane Niemcy. Karski jechał do Paryża jako francuski robotnik zatrudniony w Polsce. W wydrążonym kluczu miał mikrofilm zawierający słynny dziś w całym świecie „raport Karskiego” sporządzony przez BiP – opis zagłady narodu żydowskiego.

Przyjazd Karskiego do Londynu utrzymano w tajemnicy. Wszak, zgodnie z planami, miał on niebawem powrócić do kraju. Został jednak natychmiast przyjęty przez najwyższych dostojników polskiego rządu, w tym gen. Władysława Sikorskiego. Po kilku tygodniach koncepcja wykorzystania emisariusza z kraju zmieniła się. Karski spotkał się z różny-

mi dostojnikami brytyjskimi, w tym z sir. Anthonym Edenem, drugą osobą po Winstonie Churchill. Przedstawił sytuację w okupowanej Polsce, w tym relację o dokonującej się właśnie w tym czasie ostatecznej zagładzie narodu żydowskiego. Jednak mimo wysiłków Karskiego, mimo starań polskiego rządu, sprzymierzeni nie byli gotowi do jakiegokolwiek szerszej akcji, by przeciwstawić się zagładzie. Ta bezskuteczność, to milczenie sprawiło, że reprezentant polskich Żydów w namiastce polskiego parlamentu na obczyźnie Szmul Zygielbojm popełnił samobójstwo. Dla Karskiego to straszliwy cios, wszak kilka dni wcześniej przekazał mu on apel współtowarzyszy z kraju, by przebywający w wolnym świecie Żydzi podjęli się wszelkich, nawet najbardziej desperackich kroków, aby obudzić sumienie świata.

Podróż do Stanów Zjednoczonych

Wielkie sukcesy Karskiego w działalności, którą dziś określilibyśmy jako *public relations*, sprawiły, że rząd gen. Sikorskiego postanowił wysłać go do Stanów Zjednoczonych, by tam przedstawił stan sprawy polskiej oraz wysiłek zbrojny i organizacyjny polskiego podziemia. Gdy w czerwcu, tuż przed wyjazdem, Karski żegnał się z gen. Sikorskim nie wiedział, że będzie to ich ostatnie spotkanie.

Przyjazd wysłannika z Polski do Stanów Zjednoczonych przygotowano bardzo dobrze. Wyjeżdżał z paszportem dyplomatycznym jako Jan Karski. Podobnie jak w Londynie rozpoczęła się długa seria spotkań. Rozmawiał z politykami: sekretarzem stanu Cordellem Hullem, sekretarzem obrony, prokuratorem generalnym. Spotkania te robiły na młodym polskim poruczniku duże wrażenie. Z czasem nabrał do nich większego dystansu. Zrozumiał, że komplementy pod jego adresem, zapewnienia o wielkiej sympatii dla Polski miały charakter zdawkowy. Ameryka prowadząc ciężkie walki na Pacyfiku nie była aż tak bardzo zainteresowana sytuacją w Europie, a jeśli już była cie-



kawa, to przede wszystkim tego, co działo się na froncie wschodnim.

Na koniec miało miejsce najważniejsze spotkanie. Emisariusz z Polski trafił do Owalnego Gabinetu. Starannie przygotowaną i wielokrotnie powtarzaną opowieść tym razem zaczął od stwierdzenia, że obiecał ludziom, którzy go wysłali, że będzie starał się dotrzeć do najwyższych przywódców wolnego świata, w tym do prezydenta Franklina D. Roosevelta. Nikt mu wówczas nie wierzył. Prezydent wydał się bardzo zainteresowany sytuacją w okupowanej Polsce. Zadawał wiele pytań. Karski opowiadał szczegółowo o niemieckim terrorze, o łapanekach ulicznych. Mówił także o korupcji wśród niemieckich urzędników i wojska, co pozwalało podziemnej organizacji na zakup broni i amunicji. Przeszedł wreszcie do – jak zapisał to później ambasador Jan Ciechanowski – „szarpiącego nerwy opisu swego pobytu w Bełżcu, gdzie dostał się w przebraniu strażnika i gdzie widział mordowanie ludzi w wagonach kolejowych”. Tej części opowieści Karskiego, a także przedstawionych z całą jasnością postulatów żydowskich przywódców prezydent nie komentował. Porosił o szczegóły organizacji Polskiego Państwa Podziemnego, szczegółowo interesował się łącznością, pytał, czy w Polsce zimą mogłyby lądować i startować samoloty zaopatrzone w płozy.

Na koniec prezydent zapytał o dalsze plany „Witolda”. Gdy dowiedział się, że ma on powrócić do Polski, poprosił, by emisariusz przekazał przywódcom polskiego podziemia, że marszałek Józef Stalin wysunął pod adresem Polski pewne żądania terytorialne. Za te ustępstwa na wschodzie Polska otrzyma ziemie na zachodzie i północy, które przed wojną należały do Niemiec. Spotkanie, które trwało ponad godzinę, prezydent zakończył patetycznie: „Powiedz swoim przywódcom, że wygramy tę wojnę, a winni

zostaną ukarani za zbrodnie, których się dopuścili. Powiedz im także, że z wojny Polska wyłoni się silniejsza niż była przed wojną. Powiedz swemu narodowi, że ma w tym domu przyjaciela”.



Uroczyste wręczenie pisarce Hannie Krall nagrody im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej. Na zdjęciu Hanna Krall z Janem Karskim. Warszawa 14 marzec 2000 r.

Po spotkaniu w Białym Domu, po licznych późniejszych wystąpieniach publicznych zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanii, Karski był już „spalony” i nie mógł powrócić do kraju.

Polityczny emigrant

Z Wielkiej Brytanii po raz kolejny wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tu w ciągu kilku tygodni napisał książkę *Story of the Secret State (Tajne państwo)*, która natychmiast stała się bestsellerem. Karski miał swoje pięć minut sławy. Było to jednak niemal dosłownie pięć minut. Gdy wojna zbliżała się do końca, rząd londyński przedstawiał się liczyć jako sojusznik. W końcu nadszedł moment cofnięcia uznania dla legalnych władz polskich i Karski

został, jak wielu innych bohaterów tamtych lat, politycznym emigrantem.

To był dla niego cios, ale jak zawsze wcześniej nie poddawał się. Rozpoczął studia na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie, z czasem uzyskał tam profesurę. Stał się wybitnym specjalistą w dziedzinie stosunków międzynarodowych. Wielu z jego studentów zrobiło z czasem zawrotne kariery. Jest wśród nich Bill Clinton.

Przez wiele lat Karski w ogóle nie wspominał o wojennych przygotowaniach. Jego studenci nie byli świadomi, że ich profesorem jest wojenny bohater.

Dopiero w latach osiemdziesiątych, gdy był już na emeryturze, zaczął mówić o przeszłości. Dopiero wówczas przyszły wyrazy uznania. Karski otrzymał tytuł „sprawiedliwego wśród narodów świata” oraz honorowe obywatelstwo Izraela. Wolna Polska po 1989 r. przyznała mu najwyższe odznaczenia – order: Polonia Restituta i Orła Białego. Ukazały się książki i filmy.

Mimo to Jan Karski i tak pozostał stosunkowo mało znany. Wszak, jak stwierdził na uroczystości w Nowym Jorku naczelny rabin Tel Avivu Meir Lau, każde miasto na świecie powinno mieć ulice imienia Jana Karskiego. Kielce, Uniwersytet Georgetown i władze Nowego Jorku posłuchały tego apelu, w najbliższym czasie pomnik Karskiego stanąć ma też w Tel Avivie. ■

Maciej Kozłowski, dziennikarz, polityk, dyplomata. Związany ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”. Redaktor „Wiadomości Krakowskich”, w latach 1980–1981 tygodnika NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolska. W tzw. procesie taterników w 1970 r. przeciwko opozycji PRL skazany na kilka lat więzienia.

W latach 1999–2003 ambasador RP w Izraelu. Obecnie wicedyrektor Departamentu Afryki i Bliskiego Wschodu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, odpowiadający także za problematykę stosunków polsko-żydowskich.

Autor publikacji o Janie Karskim *The Emissary Story of Jan Karski* (Warszawa 2007) oraz *Między Sanem i Zbruczem. Walki o Lwów i Galicję Wschodnią 1918-1919* (Kraków 1990), a także *Krajobrazy przed Bitwą* (Kraków 1985).



Stanisław Aronson

Jestem Polakiem i Izraelczykiem

Dla nas Polska była niepodległym, lecz czasowo okupowanym, krajem z legalnym rządem na uchodźstwie z delegaturą w kraju, dobrze zorganizowaną strukturą Państwa Podziemnego i armią podziemną.

Taka sytuacja w Palestynie w 1947 r. nie istniała, tu mówiło się o uzyskaniu od Brytyjczyków 100 tys. wiz dla emigrantów i stworzeniu możliwości dla bardziej liberalnej emigracji w bliskiej przyszłości. Ludność żydowska, która nie liczyła więcej niż 650 tys., pod mandatem brytyjskim mogła o niepodległości tylko marzyć, a właściwie myślała o budowie pewnego stopnia autonomii w zakresie mandatu brytyjskiego, podziału Palestyny na część arabską i żydowską ze swobodną imigracją. Walkę zbrojną z Brytyjczykami prowadziła wyłącznie bardzo mała, skrajnie prawicowa organizacja rewizjonistyczna z niedużym poparciem społeczeństwa żydowskiego. (...) Zbrojny konflikt między dwoma narodami: żydowskim i arabskim już wtedy, w 1947 r., ciągnął się od prawie 70 lat. (...)

Urodziłem się w Warszawie

(...) Urodziłem się w 1925 r. w Warszawie, przy ulicy Senator-skiej w rodzinie żydowskiej, ale byłem wychowywany wyłącznie w duchu polskim, tak jak moi rodzice. Językiem ojczystym miom, moich rodziców i dziadków był polski. W domu nie słyszałem jidysz, mimo że dziadek ze strony ojca był Żydem, przestrzegającym zasad religii oraz syjonistą. Kiedy miałem pięć lat, przeprowadziliśmy się do Łodzi, gdzie także znalazłem się w otoczeniu ludzi władających wyłącznie językiem polskim. Poszedłem do szkoły polskiej, moje wychowanie odbywało się całkowicie w kulturze i duchu polskim, w mojej szkolnej klasie było ponad 50 proc. Żydów, przeważnie myślących tak jak ja.

Czułem się i byłem Polakiem wyznania mojżeszowego. Zdawałem sobie świetnie sprawę z panującego antysemityzmu, ale uważałem wtedy, że z tym trzeba walczyć poprzez edukację społeczeństwa i emigracja na pewno nie jest rozwiązaniem. Moja świadomość napiętej sytuacji międzynarodowej była

przez Sowieców Lwowa, gdzie kontynuowałem naukę w trzeciej klasie gimnazjalnej w bardzo patriotycznym lwowskim gimnazjum. Tam stawiałem pierwsze kroki w ruchu oporu przeciw okupantowi. Ten opór wyglądał tak, że moja grupa kolegów nie zapisała się do Komsomołu, pomimo wielkiego nacisku władz bolszewickich, a także bojkotowała naukę rosyjskiego i ukraińskiego. To był taki mały, pierwszy krok. Mam wrażenie, że nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę z konsekwencji, jakie możemy ponieść. Narażaliśmy też pewnie nasze rodziny. Półtora roku, które spędziliśmy we Lwowie pod sowiecką okupacją, minęło bez nadzwyczajnych zdarzeń, z wyjątkiem kilkutygodniowego chowania się przed wywózkami na Syberię. W czerwcu 1941 r. wkroczyli Niemcy, skończyła się szkoła, zaczęły się łapanki Żydów, w których brali udział nie tylko Niemcy, ale też Ukraińcy, a czasem niektórzy Polacy, twierdzący, że wszyscy Żydzi współpracowali z bolszewikami. Zapewne się Państwo zgodzą, że tego typu twierdzenia ani nie były prawdziwe, ani



Fot. Eugeniusz Lokajski/MPiW

„Wyprowadziłem się od ciotki przyjaciół siostry, i rozpocząłem aktywną walkę z okupantem”

całkiem spora. W tych młodzieńczych latach myślałem, że kiedy przyjdzie czas, moim obywatelskim obowiązkiem będzie służyć w Wojsku Polskim w obronie kraju, tak jak uczyniło to wielu innych polskich Żydów.

Po wybuchu wojny uciekłem do Lwowa

Parę dni po wybuchu wojny uciekłem z rodzicami z Łodzi, najpierw do Warszawy, a potem dalej na wschód. W końcu dotarliśmy do okupowanego

nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla haniebnego współzawodniczenia z okupantem. Nikt z grona moich rodziców i moich bliskich z bolszewikami nigdy nie współpracował. Wszyscy zdawali sobie świetnie sprawę, że pod sowiecką okupacją nie będzie można żyć, ani nawet egzystować i prędzej czy później skończyłoby się to wywózką na Sybir. Pod koniec 1941 r. zapadła decyzja, aby wrócić do Warszawy i zamieszkać w getcie. Tę – zapewne trudną dla Państwa do pojęcia – decyzję powzięliśmy pod



wplywem nacisku rodziny w Warszawie w nadziei, że w getcie będzie można wojnę przetrwać.

Wróciłem do Warszawy, do getta

Wróciliśmy. W warszawskim getcie zacząłem uczyć się na tajnych kompletach, które nie były takie tajne, bo w getcie Niemcy nie bardzo wtrącali się do tych rzeczy, tak jak to robili po aryjskiej stronie. W getcie nie byłem zaangażowany w żaden ruch oporu lub podziemie, nie chodzi nawet o to, czy ktoś chciał mnie zwerbować, po prostu nie byłem członkiem żadnych żydowskich organizacji młodzieżowych, które były bazą do mobilizowania. Nawet wtedy nie wiedziałem, że taki ruch podziemny powstaje. Nagle w lipcu 1942 r. wszystko w getcie zmieniło się, zaczęła się wielka akcja likwidacyjna, która odwróciła rzeczywistość. Nagle z bardzo trudnej, ale możliwej egzystencji, została tylko likwidacja. Zacząłem myśleć, jak się wydostać z tego piekła, ale nie chciałem zostawić rodziców, którzy zawsze wierzyli, że jakoś się przetrwa. Koniec tej tragedii odegrał się na Umschlagplatz, gdzie rozdzielili mnie od rodziców. Przy pierwszej okazji wyskoczyłem z pociągu, prawdopodobnie był to transport do Treblinki.

Moja walka z okupantem

W Warszawie skontaktowałem się z przyjaciółmi siostry, którzy mnie skierowali do ich ciotki, z pochodzenia Niemki, u której mieszkalem przez krótki czas. Tam zaczęła się moja kariera walki podziemnej – do tej pory przychodził pewien pan, który wszedł ze mną w długie dyskusje polityczne. Prawdopodobnie zrobiłem na nim dobre wrażenie, bo po paru spotkaniach zaproponował mi wstąpienie do organizacji, która zajmuje się zbrojnym oporem. Ten pan wiedział dokładnie skąd pochodzę, kim jestem, jak i gdzie byłem wychowany. Wyprowadziłem się od ciotki przyjaciół siostry, i rozpoczą-

łem aktywną walkę z okupantem. Tego pana miałem przyjemność jeszcze raz w życiu spotkać – na zakończeniu kursu podchorążych naszego oddziału na początku 1944 r. Był nim dr Józef Rybicki, dowódca grupy „Andrzeja”, a później szef „Kedywu” Okręgu Warszawskiego. Byłem jednym z jego żołnierzy, ale w tej głębokiej konspiracji prawie nie było możliwości spotkania dowódcy wyżejgo szczebla i dowiedzenia się, kim on jest. Praca naszego oddziału polegała na dywersji w obrębie Okręgu Warszawskiego, a w szczególności w samym mie-



Fot. arch.

Józef Rybicki dowódca „Kedywu” Okręgu Warszawskiego. „Byłem jednym z jego żołnierzy”

ście. Nasz oddział wykonywał, m.in. wyroki śmierci specjalnego sądu podziemnego na kolaborantach, likwidował wysokich przedstawicieli administracji niemieckiej, były polowania na budy policyjne dokonujące łapanek na ulicach Warszawy, ataki na niemieckie pociągi urlopowe i posterunki policyjne pod miastem. (...)

Błąd w myśleniu o AK

Większość ludzi do dziś myśli, że AK była jakąś potężną armią, permanentnie zmobilizowaną i werbująca zawsze nowe siły. To jest zasadniczy błąd, który doprowadził później do wielu nieporozumień z żydowskimi organizacjami, a także dużą częścią świata. AK to była wielka organizacja kadrowa, która przygotowywała się do hipotetycznego powstania. Była jednak prawie nieuzbrojona i kiepsko wyszkolona, brakowało broni, nie było gdzie i jak przyzwoicie szkolić żołnierzy. Werbowano się ludzi w systemie: „kolega przeprowadza kolegę”. Harcerstwo było trochę lepiej przygotowane. Akowcy robili kursy w podziemiu, ale wszystko to odbywało się „na sucho”, z małą możliwością treningu. Większość czasu siedzieli w domu i zajmowali się codziennym życiem, ukrywali się przed łapankami i jak im się udało – pracowali. Były małe grupy, które zajmowały się bieżącą walką, należałem do jednej z nich. Były one przeważnie w pełni zmobilizowane, otrzymywały nawet miesięczne pensje z Londynu. We wszystkich oddziałach, które zajmowały się bieżącą walką, prawdopodobnie nie było w Okręgu Warszawskim – łącznie ze stolicą – więcej niż 1 000 walczących żołnierzy. Te oddziały działały w głębokiej konspiracji i nie przyjmowały nowych ochotników z zewnątrz, tylko otrzymywały w razie potrzeby posiłki z kadrowych oddziałów harcercskich. W razie potrzeby – to znaczy, kiedy nasz oddział poniósł straty. W naszym oddziale od jego powstania w 1942 r. do teoretycznego rozwiązania po Powstaniu Warszawskim służyło 100 żołnierzy, ale na zbiórce i odprawie w godzinie „W” stawiło się ok. 72 żołnierzy, bo w walkach w konspiracji przed Powstaniem zginęło 28. Zginęli w boju lub zostali aresztowani i rozstrzelani. Z tych 72, którzy zaczęli Powstanie, przeżyło ok. 25 kolegów, nie było ani jednego z naszych żołnierzy,



który nie został przynajmniej raz ranny. To pokazuje, jak bardzo intensywna była walka naszego oddziału. (...)

Walka o Polskę niepodległą, demokratyczną, liberalną

Moja walka o niepodległość, była walką o Polskę niepodległą, demokratyczną i liberalną, wzoru zachodniego, niepodobną do tej radykalnej, przedwojennej, gdzie traktowano Żydów jako obywateli trzeciej kategorii. Jestem pewny, że Józef Rybicki i wielu moich kolegów miało podobne podejście do tej sprawy.

Jeśli chodzi o zarzuty nieprzyjmowania bojowników żydowskich do AK po powstaniu w getcie, to nie było ich gdzie przydzielić w całym okręgu warszawskim. Były kłopoty nie tylko z ich uzbrojeniem, ale także ze znalezieniem miejsca zamieszkania. Najpoważniejszą sprawą było natomiast ryzyko dekonspiracji oddziału, które w chwili przyjęcia Żydów znacznie

wzrastało. (...) Selekcja kandydatów do wszystkich oddziałów należała wyłącznie do ich dowódcy. Nie myślę, by wielu dowódców chciało przyjmować Żydów. Mój oddział Kedyw Kolegium A był prawdopodobnie jednym z niewielu takich miejsc w AK, bo nie licząc mnie, u nas było jeszcze trzech żołnierzy pochodzenia żydowskiego. Jestem pewny, że przyjęto ich do oddziału w wyniku personalnej interwencji Józefa Rybickiego, dowódcy „Kedywu” Okręgu Warszawskiego, który sam segregował kandydatów. (...) Nasza walka i nasze życie były bardzo intensywne, obfitujące w codzienne zadania operacyjne i bojowe. Naszą motywację można porównać z zachowaniem młodych ludzi, którzy zgłosili się na ochotnika do RAF w 1940 r. i walczyli w powietrzu w Bitwie o Wielką Brytanię. Tu nie trzeba było być bohaterem czy jakimś szalonym patriotą, tylko zdać sobie sprawę z obywatel-

skiego obowiązku. Każdy boi się, że zginie lub zostanie ranny, ale do walki w tych jednostkach nadają się tylko tacy, którzy potrafią opanować strach i myśleć tylko o wykonaniu zadania. Tak było w konspiracji i Powstaniu Warszawskim. Koniec Powstania nie był końcem naszej walki. Józef Rybicki został jednym z czołowych przywódców WIN i jako taki próbował również nas zaangażować.

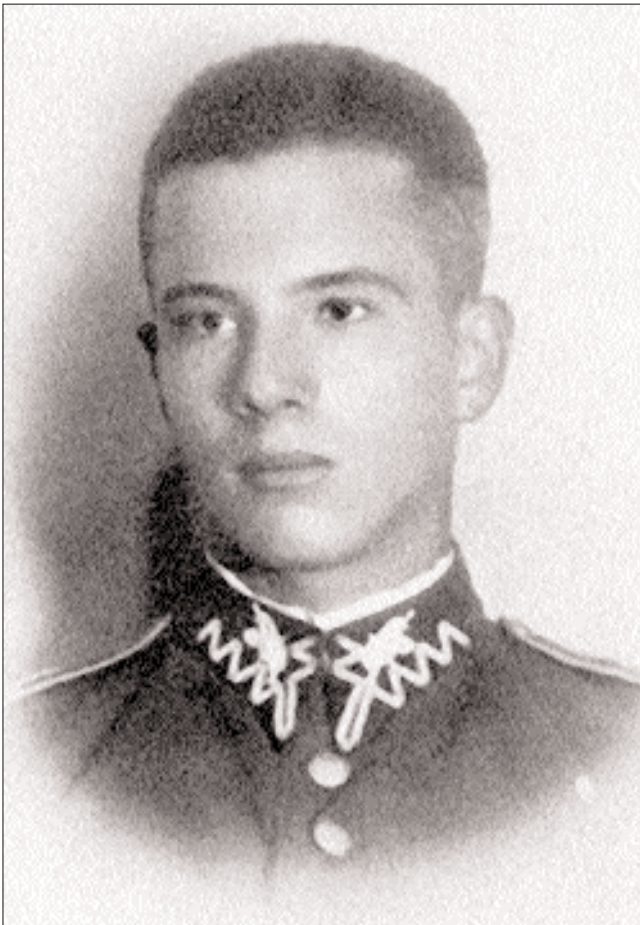
Ucieczka z Polski

„Kedyw” był pierwszy na celowniku władz komunistycznych. Po ucieczce z aresztu, w którym znalazłem się po zatrzymaniu przez komunistów, wiosną 1945 r. – uciekłem z Polski do Włoch, gdzie w 2 Korpusie Polskim służyłem do końca 1946 r. Dostałem wtedy urlop, pojechałem do Palestyny i tam zostałem zdemobilizowany z Wojska Polskiego po prawie pięcioletniej służbie. Dostałem za pośrednictwem WP wizę pobytową. (...) Znalazłem się tam w sierpniu 1947 r. Pierwsze trzy miesiące spędziłem na zaaklimatyzowaniu się i nauce języka hebrajskiego. To był niemały szok, taka zupełna zmiana w otoczeniu, trybie życia itd. Jedyne kontakty z Polską miałem przez Stasinka Sosabowskiego, mego byłego dowódcę, który znajdował się już wtedy w Anglii. To on mnie namówił, aby emigrować do Palestyny, a nie być uchodźcą na Zachodzie. Po pierwszych trzech mie-



„Koniec Powstania nie był końcem naszej walki”

Fot. Eugeniusz Lokajski/MPW



Fot. arch.

Stanisław Janusz Sosabowski pseudonim „Stasinek”. „Jedyny kontakt z Polską miałem przez Stasinka Sosabowskiego, mego byłego dowódcę, który znajdował się już wtedy w Anglii”



Herb Brygady Givati, elitarnej jednostki piechoty w Siłach Obronnych Izraela. „Mogę pochwalić się tym, że należałem do tego niedużego grona założycieli izraelskiej armii”

siącach w Palestynie, nim jeszcze zdążyłem przeżyć ten szok przeskoku z jednej rzeczywistości do drugiej, Narody Zjednoczone przegłosowały podział Palestyny na dwa niepodległe państwa: żydowskie i arabskie. Już w dniu głosowania wybuchły zamieszki, Arabowie zaczęli atakować żydowskie osiedla, Brytyjczycy nie chcieli się za bardzo wtrącać (...) Parę dni później zatelefonował do mnie Beny Kagan, były sierżant polskich komandosów z Anglii, który przybył do Palestyny jakiś czas przede mną. Na spotkaniu zaproponował zorganizowanie przeze mnie plutonu byłych żołnierzy WP na Zachodzie do walki w Galilei w obronie osiedli żydowskich. (...) Chciałem mieć trochę spokoju, pójść na studia, zacząć nowe życie, a nie znów wojować. (...) Moja motywacja nie była bardzo wysoka, jeśli chodzi o stosunek do syjonizmu i państwa żydowskiego. Ale tu przecież chodziło o egzystencję i ochronę życia, więc naprawdę nie miałem wyjścia i przyjąłem propozycję Kagana. Z tego polskiego plutonu z różnych powodów nic nie wyszło, ale już zostałem zmobilizowany i w ten sposób moja integracja przebiegała błyskawicznie.

Integracja w Palestynie

Znalazłem się w gronie ludzi o bardzo wysokiej motywacji i to było bardzo zaraźliwe. Nie znałem jeszcze hebrajskiego, ale

jak się nie ma wyjścia, to się bardzo szybko uczy i tak też się stało ze mną. Dowiedzieć jeszcze nie mogłem, właśnie z braku płynnego hebrajskiego, ale rad mogłem udzielać i to robiłem. Służyłem wtedy w brygadzie Givati, na moje polecenie (...) zwerbowali też dwóch wybitnych polskich oficerów pochodzenia żydowskiego, jednego majora i jednego kapitana, uczestników kampanii włoskiej, a także wojny polsko-bolszewickiej z 1920 r. Zostałem zdemobilizowany z armii izraelskiej w 1950 r. jako człowiek całkowicie zaaklimatyzowany i prawie zupełnie „izraelszczony”. Mogę pochwalić się tym, że należałem do tego niedużego grona założycieli izraelskiej armii. Służyłem dalej w aktywnej rezerwie do roku 1988, co roku byłem po-

śledzony w Warszawie. Teraz odwiedzam wolną już Polskę, przynajmniej raz w roku. Zawsze uważnie śledzę wszystko, co dzieje się w kraju. Moi przyjaciele z czasów wojny w większości już odeszli, ale przyjaźnię się z ich dziećmi. Z mojej rodziny nie ma tu ani żywych, ani ich grobów – tylko ja przeżyłem Holokaust. Mimo to Polska nadal jest moim miejscem, domem, w którym jestem u siebie. Jestem Polakiem i Izraelczykiem. Jestem polskim Żydem, z tej ostatniej generacji, która ma dwie ojczyzny: Polskę i Izrael. Nasze dzieci i wnuki czują już inaczej. Dopóty jednak jesteśmy, dopóty należy mówić o tym, że kiedyś w Polsce żyliśmy wspólnie. ■



Fot. Mariusz Kubik

Prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył 1 września 2007 r. Stanisława Aronsona za wybitne zasługi dla niepodległości Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

woływany na miesiąc służby lub więcej. Brałem też udział we wszystkich kampaniach Izraela. Z Polską nigdy nie przestałem utrzymywać bliskiego kontaktu, pomimo pewnego ryzyka dla kolegów w kraju. Czasami robiłem to za pośrednictwem Londynu, kiedy indziej bezpośrednio.

Do Polski po wojnie przyjechałem pierwszy raz w końcu PRL, 1 sierpnia 1988 r. Wiem, że jeszcze wtedy byłem

Referat wygłoszony na międzynarodowej konferencji naukowej „Społeczność żydowska w PRL przed i po kampanii antysemitycznej z lat 1967–1968” zorganizowanej przez Instytutu Pamięci Narodowej w dniach 6–7 grudnia 2007 r. w Warszawie; tytuł i śródtytuły pochodzą od Redakcji



Nie było mowy o 30 Żydach

Żydzi z organizacji bojowych wyobrażali sobie, że Armia Krajowa to wielka armia, która nie chce im pomóc – mówi **Stanisław Aronson**, żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, od 1947 r. mieszkający w Izraelu.

Jaka jest wiedza młodych Izraelczyków o Powstaniu Warszawskim i pomocy udzielanej przez Polaków Żydom?

Żadna. W Izraelu akcentuje się historię związaną bezpośrednio z Żydami, Polska niestety nie jest w niej obecna. Miałem kolegów, którzy uważali, że Polacy walczyli po stronie Niemców. Nie mieli pojęcia, że Polacy ginęli z rąk niemieckich. Szansa na to, aby ten stan zmienić była i jest bardzo mała. W Polsce, inaczej niż np. we Francji, nie czyniono prób zmiany tego nieprawdziwego wizerunku.

Czy miał Pan okazję wykazania się solidarnością z rodakami w trakcie powstania w warszawskim getcie?

Nic nie wiedziałem o aktywności związków wojskowych i ich przygotowaniach do powstania w getcie. Podczas powstania byłem poza gettem, już w AK. Nie wiem, czy koledzy mieli świadomość, że jestem Żydem, bo miałem tego nie ujawniać. Nie wykazywa-

łem specjalnego zainteresowania tą sytuacją, żeby się za prędko nie zdekonspirować. Widziałem oddziały niemieckie, które szły w kierunku getta, natomiast moi koledzy – Polacy z Kedywu śledzili uważnie te wydarzenia.

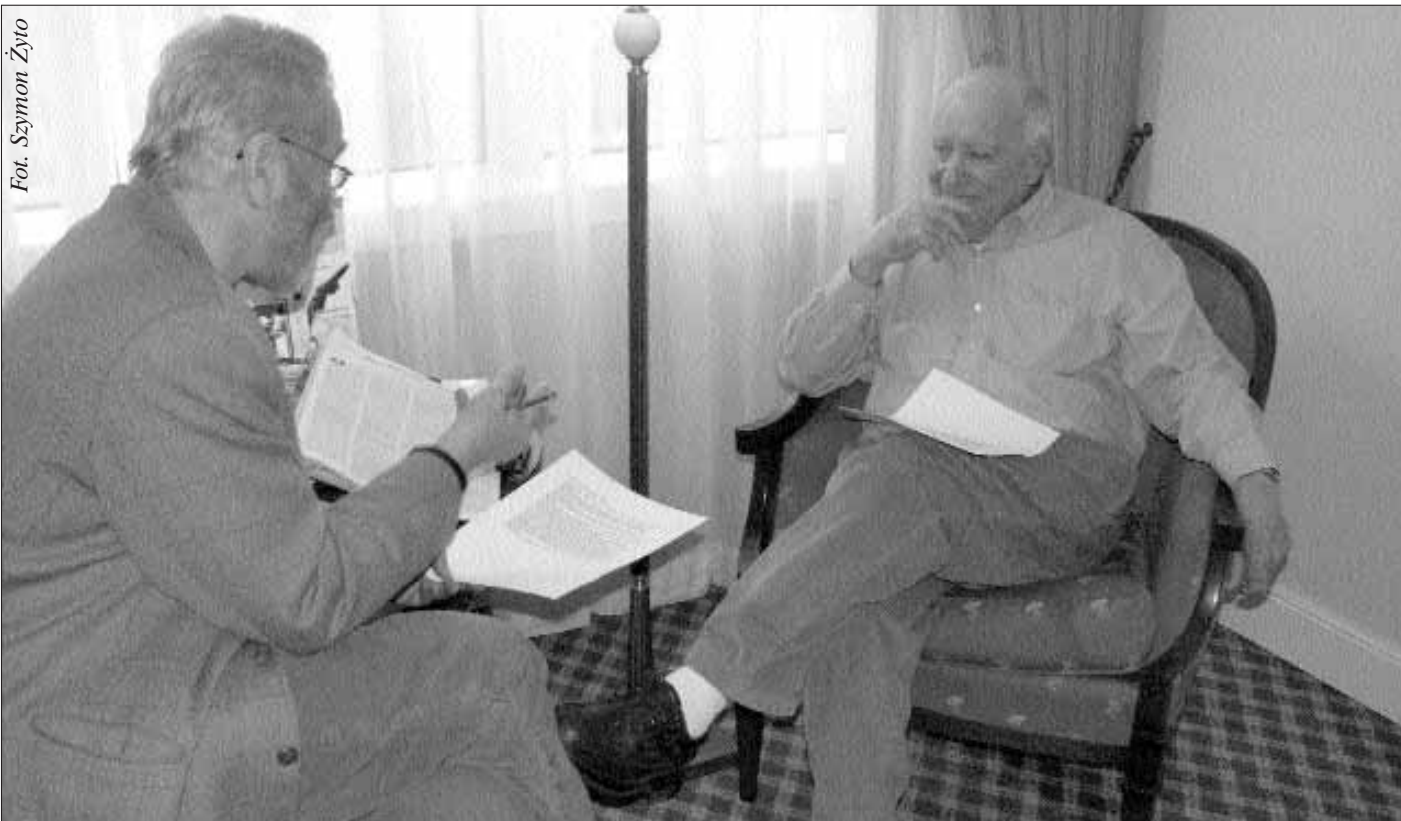
Jak ocenia Pan, jako uczestnik powstania sierpniowego, zarzuty o mordach dokonywanych przez Polaków na Żydach w trakcie jego trwania?

Zareagowałem, gdy red. Michał Cichy w artykule „Polacy–Żydzi: czarne karty Powstania”, który ukazał się na łamach „Gazety Wyborczej” 29 stycznia 1994 r., pisał na ten temat. Cichy korzystał z relacji naczelnego lekarza zgrupowania AK „Chrobry II” kpt. dr. Romana Bornsteina „Borna”, złożonych w Yad Vashem (0–33/1157) w Jerozolimie. Tymczasem w materiale „Borna”, który był jednym z najważniejszych źródeł do formułowania zarzutów, w ogóle nie było mowy o 30 Żydach, tylko o 30 osobach.

Wtedy pojawił się wielki znak zapytania. Napisałem list, ale redakcja „GW” początkowo nie chciała go opublikować. W końcu go zamieściła jako ostatni w tej sprawie, a red. Cichy przyznał później, że w artykule pojawiły się nieścisłości i podobno przeprosił powstańców. Inne problemy pojawiły się w przypadku prof. Martina Gilberta, który na podstawie tego samego źródła opisał w swojej książce tę historię. On też w sposób niezgodny z prawdą zinterpretował tę relację. Nie powiedziałem, że to nie byli Żydzi, powiedziałem, że w oryginalnym tekście o tym nic nie było.

Skąd się wzięło to przekłamanie?

Myślę, że musiał w tym maczać palce pewien były oficer polityczny Ludowego Wojska Polskiego. Człowiek ten pracował w Yad Vashem. Wielu z tych, którzy się tam przeprowadzili, stali się nagle bardzo pravicowi. I bardzo aktywni.



Fot. Szymon Żyto



Jak Pan ocenia rolę polskich Żydów w dziele odzyskania niepodległości przez Izrael, a potem w tworzeniu zrębów państwowości Izraela?

Na to pytanie bardzo trudno mi odpowiedzieć. Wyręcę się anegdotą. Jako rzecznik wojskowy w rezerwie zostałem przyłączony w 1968 r. do poselskiej komisji finansowej w Knesecie. Pojechalśmy na Synaj. Wieczorem siedzieliśmy w 10-osobowej grupie, której połowa między sobą mówiła po polsku. W 1947 r. zatelefonował do mnie pewien sierżant i prosił o zorganizowanie grupy polskich żołnierzy do ochrony osiedli w Galilei, ale nic z tego nie wyszło. Później były jeszcze tego typu próby.

Chociażby to świadczy, że trudno tej roli nie dostrzegać. Jednak największą rolę odgrywali Żydzi, którzy mieszkali w Izraelu jeszcze przed wojną albo przyjechali w czasie wojny.

Pana życiorys odbiega od typowych żydowskich życiorysów z czasów zagłady. Był Pan żołnierzem, kilka dni temu otrzymał Pan stopień majora Wojska Polskiego.

To otwiera wiele pytań natury porównawczej. Czy dostrzega Pan istotne różnice między narodami, które usprawiedliwiałyby spotykany nazbyt często lekceważący stosunek do postaw żydowskiej uległości. Żydów postrzega się ja-

ko tych, którzy najczęściej bez sprzeciwu szli na śmierć. Pan wybrał inną drogę.

Nikt nie wierzył, że idzie na śmierć. Każdy zawsze myślał, że się uratuje. AK przygotowywała się do ewentualnego powstania, była jednak nieuzbrojona

Żydzi z organizacji bojowych wyobrażali sobie, że AK to wielka armia, która nie chce im pomóc. Może naprawdę nie było wielkiej chęci masowej pomocy, ale też nie bardzo były ku temu możliwości. Jednocześnie były spóźnione działa-



Fot. Szymon Żyto



Fot. Szymon Żyto

i niewyszkolona. Tego nikt nie wiedział. Wszyscy myśleli, że to potężna armia. Może nawet gen. Leopold Okulicki nie wiedział, że jest źle. Gen. Tadeusz Komorowski „Bór” nie był pewien, czy wal-

nia Delegatury Rządu na Kraj. Chcąc wtedy pomóc Żydom, trzeba by ich wyprowadzić z getta i zorganizować im życie w lasach, a to było bardzo trudne. Można było przynajmniej próbować, ale tego nie zrobiono. Dowódcy partyzantki bardzo niechętnie brali Żydów do swoich jednostek, bo wiązało się to zarówno z rozlicznymi kłopotami, jak i z antysemityzmem. Ilu ludzi walczyło w Warszawie przed Powstaniem? Może tysiąc. Były grupy: „Andrzeja” – to znaczy moja, „Parasol”, część „Miotły”, „Zośka”. To były małe grupy. Dostaliśmy poważniejszą broń dopiero w drugiej połowie 1943 r. ze zrzutów.

Podczas rozmowy z kolegą cichociemnym, dowiedziałem się, że AK nie bardzo chciała z nich korzystać. Prawdopodobnie niektórzy jej dowódcy myśleli wtedy, że nie potrzebuje dobrze wyszkolonych oficerów z Wielkiej Brytanii. Nie potrafię ocenić, czy był to odosobniony przypadek, ale mam wrażenie, że nie.

Rozmawiał JB ■



Fot. ŻIH



Fot. ŻIH

UCHWAŁA

Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 11 kwietnia 2008 r. w 65. rocznicę wybuchu Powstania w Getcie Warszawskim

W obronie ludzkiej godności 19 kwietnia 1943 r. żydowscy Powstańcy chwycili w Warszawskim Getcie za broń.

Nieliczna grupa słabo uzbrojonych bojowców, reprezentujących głównie Żydowską Organizację Bojową i Żydowski Związek Wojskowy, pod flagami polską i żydowską stawiała dramatyczny opór niemieckim okupantom dokonującym całkowitej likwidacji Warszawskiego Getta. Warszawa po raz kolejny

– tak jak w 1939 r. i później, w roku 1944 – była świadkiem bohaterstwa i ofiarności w heroicznej walce z dysponującym olbrzymią przewagą wrogiem.

Wielu Powstańców okupiło życiem ten tragiczny bój. Wspierało ich Polskie Państwo Podziemne, dostarczając broń, amunicję i żywność, podejmując akcje zbrojne, a przede wszystkim przekazując Warszawie i światu informacje o tej heroicznej walce.

Trwające około miesiąca Powstanie w Getcie Warszawskim stało się symbolem męstwa i ofiarności.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej w 65. rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim składa hołd wszystkim ofiarom i bohaterom tego Powstania, którzy swym poświęceniem zasłużyli na najwyższy podziw, szacunek i pamięć.

MARZAŁEK SEJMU
/-/ Bronisław Komorowski



Fot. ŻIH



Obchody 65 rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim

Z okazji 65. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim 15 kwietnia br. odbyła się na placu przy Pomniku Bohaterów Getta Warszawskiego uroczystość z udziałem m.in. prezydenta Rzeczypospolitej Polski Lecha Kaczyńskiego i prezydenta Państwa Izrael Szymona Peresa.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele polskich władz państwowych m. in. marszałek Sejmu RP Bronisław Komorowski, prezes Rady Ministrów Donald Tusk, wicemarszałek Senatu Krystyna Bochenek, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów

liczni przeciw wielu (...). Ci nieliczni mieli sumienie, ci liczni szatana w całej jego ohydzie”.

Odczytano apel poległych, a naczelny rabin



Fot. Grzegorz Rogiński/CIR



Fot. Grzegorz Rogiński/CIR

i Osób Represjonowanych Janusz Krupski, prezydent m.st. Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, a także delegacje zagraniczne – sekretarz Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Stanów Zjednoczonych Michael Chertoff, minister spraw zagranicznych Francji Bernard Kouchner. Wśród gości honorowych znaleźli się powstańcy getta warszawskiego, Powstania Warszawskiego oraz bojownicy i uciekinierzy z obozu zagłady w Sobiborze.

Uroczystość rozpoczęła się odegraniem hymnów Izraela i Polski. Po powitaniu gości przez prezydent Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz głos zabrali prezydenci obu państw.

Prezydent RP Lech Kaczyński zwrócił uwagę na męstwo i odwagę powstańców: „Żołnierze warszawskiego getta nie walczyli o zwycięstwo, walczyli o honor. Podjęli walkę w warunkach beznadziejnych, walczyli z wyjątkowym bohaterstwem”. Prezydent podkreślił, że uroczystość jest „świadczeniem naszej pamięci i naszej czujności”.

Prezydent Izraela Szymon Peres mówił o przegranej walce w getcie, która jego zdaniem, była zwycięstwem „człowieka nad człowieczym bestialstwem (...) nie-

Polski Michael Schudrich odmówił Kadisz – modlitwę żałobną. Trzech biskupów polowych: katolicki, prawosławny i protestancki odmówiło modlitwę ekumeniczną.

Następnie prezydenci złożyli wieńce pod Pomnikiem Bohaterów Getta. Zapłonęły znicze zapalone przez młodzież polską i izraelską, złożono kwiaty.

Uroczystości zakończyło przejście obu prezydentów do makiety przedstawiającej front ściany przyszłego Muzeum Historii Żydów Polskich.

Powstanie w getcie warszawskim wybuchło 19 kwietnia 1943 r. i było pierwszym miejskim wystąpieniem zbrojnym w okupowanej przez III Rzeszę Niemiecką Europie. Do nierównej walki przystąpiło ok. tysiąca słabo uzbrojonych powstańców z Żydowskiej Organizacji Bojowej oraz Żydowskiego Związku Wojskowego. 16 maja 1943 r. gen. SS Juergen Stroop nakazał wysadzić Wielką Synagogę na pl. Tłomackie. Data ta oznacza upadek powstania.

MW



Fot. Grzegorz Rogiński/CIR



Pamięć o Katyniu

W Warszawie 13 kwietnia br. obchodzono Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej. W Kaplicy Katyńskiej Katedry Polowej złożono szczątki oficera Wojska Polskiego zamordowanego w Katyniu.

Sejm RP 14 listopada 2007 r. ustanowił 13 kwietnia dniem pamięci „w hołdzie Ofiarom Zbrodni Katyńskiej oraz dla uczczenia pamięci wszystkich wymordowanych przez NKWD na mocy decyzji naczelnych władz Związku Sowieckiego z 5 marca 1940 r.”.

To właśnie 13 kwietnia 1943 r. Niemcy podali informację o odkryciu w Katyniu dołów ze szczątkami polskich żołnierzy. Od 1989 r. do tej pory w kwietniu obchodzono tę tragiczną rocznicę w mniej lub bardziej oficjalny sposób, wcześniej próby oddania hołdu pomordowanym przez NKWD były – jak wia-

domo – tłumione przez peerelowskie władze, które ten mord przypisywały Niemcom.

Uroczystości rozpoczęto Mszą św. na pl. Kasińskich przed Katedrą Polową Wojska Polskiego. W homilii bp polowy Tadeusz Płóski powiedział, że „dziś Polacy oczekują od Rosji uznania zbrodni katyńskiej za zbrodnię przeciwko ludzkości, za zbrodnię ludobójstwa, bo taką właśnie była”.

W Kaplicy Katyńskiej złożono szczątki jednego z zamordowanych oficerów mjr. Ludwika Szymańskiego. Jego czaszkę – jako dowód sowieckiej zbrod-

ni – ukrył w Instytucie Medycyny Sądowej w Kopenhadze prof. Helge Tramsen, który w 1943 r. był członkiem Międzynarodowej Komisji Lekarskiej badającej katyńskie groby. Profesor przez całe późniejsze życie obawiał się o siebie i swoich bliskich. Syn majora Jerzy Szymański, który przyjechał na uroczystości z Australii wraz z żoną i synem, dzielił się ogromnym wzruszeniem z innymi rodzinami.

Przed Grobem Nieznanego Żołnierza na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego odbyła się uroczysta zmiana posterunku honorowego, po czym złożono kwiaty.



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Wieńce położono także w innych miejscach w Warszawie upamiętniających ofiary zbrodni katyńskiej m. in. pod Pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, w Dolince Katyńskiej na Cmentarzu Powązki Wojskowe i w sanktuarium przy powązkowskim kościele pw. św. Karola Boromeusza.

W uroczystościach uczestniczyły liczne rodziny pomordowanych, zarówno zrzeszone, jak i niezrzeszone, począwszy od dzieci, poprzez wnuki, po kilkuletnie prawnuki. Przybyli także m.in. bp połowy WP Tadeusz Płoski, w imieniu prezydenta RP prof. Ryszard Legutko, oraz marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, minister obrony Bogdan Klich, kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janusz Krupski i prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Tego dnia na Polskim Cmentarzu Wojskowym w Katyniu zapalono znicze i położono kwiaty na grobach pomordowanych.

MM



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Odnaczenia za prawdę o Katyniu

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński 14 kwietnia br. wręczył ordery osobom zasłużonym w odkrywaniu i upamiętnianiu prawdy o zbrodni katyńskiej.

W Pałacu Prezydenckim odbyły się uroczystości związane z obchodami Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.



Fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP/www.prezydent.pl

skiej, podczas których odznaczono osoby zasłużone w działalności na rzecz odkrywania i popularyzowania prawdy o zbrodni katyńskiej oraz w dokumentowaniu polskiej historii. Wśród wyróżnionych Krzyżami Komandorskimi Orderu Odrodzenia Polski znalazły się

osoby, które przyczyniły się do powstania czterotomowej publikacji *Katyn. Dokumenty zbrodni*, będącej wynikiem współpracy autorów polskich i rosyjskich. Rosjanie zaangażowani w pracę nad książką otrzymali z rąk prezydenta RP Krzyże Oficerskie Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Prezydent odznaczył również obywateli Republiki Węgierskiej, którzy zaangażowali się w działalność na rzecz nadania jednemu z placów Budapesztu nazwy „Męczenników Katynia” oraz podjęli inicjatywę budowy pomnika ku czci ofiar mordu.

W uroczystościach wzięła udział małżonka prezydenta RP Maria Kaczyńska. Wśród zaproszonych gości znalazła się grupa pedagogów z całej Polski, którzy w czasach

PRL bez względu na konsekwencję przekazywali prawdę o zbrodni katyńskiej, oraz młodzież ze szkół noszących imię pamięci i ofiar Katynia z Łodzi i Piątnicy.

Podczas uroczystości podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Ewa Junczyk-Ziomecka przekazała prezydentowi RP Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, który odebrała w imieniu prezydenta podczas Sesji Katyńskiej w sali Koncertowej Zamku Królewskiego w Warszawie.

MW



Fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP/www.prezydent.pl

W hołdzie ofiarom Katynia

Historia Polaków i Węgrów splótła się w tragicznym losie ofiar NKWD w Katyniu.

W 65. rocznicę ujawnienia zbrodni katyńskiej Rada Miejska Budapesztu podjęła 27 marca 2008 r. decyzję nadania placowi w dzielnicy Obóda-Bekasmegeyer nazwę Męczenników Katynia.

Decyzję Rady Miejskiej podjęto jednogłośnie w obecności ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Węgrzech Joanny Stempińskiej, która za ten gest podziękowała Radzie i burmistrzowi.

Wśród ofiar zbrodni katyńskiej znalazł się kpt. Emanuel Korompay, więzień Starobielska, zamordowany przez NKWD w Charkowie w 1940 r. Był on autorem słownika polsko-węgierskiego oraz licznych rozpraw naukowych i wykładowcą na Uniwersytecie Warszawskim. Wraz z rodziną mieszkał w budynku oficerskim w Warszawie przy ul. Tadeusza Hołówki. Z tego właśnie domu do obozów sowieckich wywieziono 16 oficerów Wojska Polskiego, których odnajdujemy na listach zgładzonych w Katyniu i Charkowie. W tym samym budynku mieszkali najwy-

bitniejszy poeta czasu wojny Krzysztof Kamil Baczyński i jego rodzina.



Tablica pamiątkowa autorstwa Andrzeja Renesa ufundowana przez Komitet Katyński przypomina tragiczną historię kpt. Emanuela Korompaya zamordowanego w Charkowie

W 1991 r. Komitet Katyński ufundował tablicę poświęconą pamięci kpt. Emanuela Korompaya, którą umieszczono na ścianie domu, w którym mieszkał. Tablicę odsłoniła córka zamordowanego kapitana Ilona Korompay w towarzystwie ówczesnego ambasadora Węgier Akosa Engelmayera oraz Arkadiusza i Andrzeja Melaków. Tablica z wizerunkiem przestrelonego żołnierskiego orła, autorstwa An-

drzeja Renesa, z napisami w języku polskim i węgierskim, przypomina tragiczną historię polsko-węgierskiej rodziny. Żona kpt. Korompaya została zamęczona w Auschwitz, córka Elżbieta zaś zginęła w Warszawie.

Uroczystości przy ul. Hołówki asystowały kompanie honorowe wojsk węgierskich i polskich. Tablicę poświęcił legendarny, wówczas ostatni żyjący, kapelan powstańczej Starówki ks. prałat Wacław Karłowicz.

Także Uniwersytet Warszawski uczcił pamięć prof. Emanuela Korompaya tablicą, którą odsłonięto na ścianie budynku orientalistyki, oraz wystawą fotografii przekazanych przez córkę Ilonę. Ocalona pamięć o rodzinie Korompayów przypomina wspólnotę losów polsko-węgierskich.

26 kwietnia w Domu Literatury w czasie sesji zorganizowanej przez Komitet Katyński o Emanuelu Korompayu mówić będzie prof. Akos Engelmayera, b. ambasador Węgier w Warszawie.

Stefan Melak



Nominacje na wyższe stopnie wojskowe dla ofiar katyńskich

Kierownik Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janusz Krupski 10 kwietnia 2008 r. w sali Urzędu wręczył kilku rodzinom nominacje na wyższe stopnie wojskowe dla ofiar katyńskich.

Minister Janusz Krupski podkreślił rolę, jaką odgrywa pamięć o przeszłości w życiu narodu, szczególnie ta trudna i tragiczna, w którą wpisują się losy zamordowanych w Katyniu żołnierzy i cierpienia ich rodzin.

Na wniosek kierownika UdSKiOR Janusza Krupskiego prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński postanowieniem z 5 października 2007 r. mianował pośmiertnie na stopień generała brygady: płk. Jana Bokszczanina, płk. Feliksa Kamińskiego, płk. Stanisława Krawczyka, płk. Konrada Zembrzusię.

Prezydent mianował ponadto pośmiertnie na stopień podpułkownika mjr. Leopolda Łojka, na stopień majora kpt. Bolesława Antonia, na stopień kapitana por. Antoniego Orzepowskiego, na stopień porucznika ppor. Kazimierza Mierczyńskiego i ppor. Stanisława Szyszko.

Podczas spotkania z rodzinami katyńskimi odbył się pokaz filmu dokumentalnego rosyjskich twórców „Pamięć i ból Katynia” w reżyserii Aleksandra Marinczenki.

MW



Fot. Maciej Wyrwa



Fot. Maciej Wyrwa



Fot. Maciej Wyrwa



Fot. Maciej Wyrwa



Andrzej Kaczyński

Obóz jeńców żydowskich w Lublinie

Lublin był jedynym miastem w Polsce pod okupacją niemiecką, w którym można było na ulicy spotkać ludzi w polskich mundurach wojskowych. Byli to Żydzi – żołnierze Wojska Polskiego, jeńcy obozu pracy przy ulicy Lipowej 7.

„W końcu stycznia 1941 roku zeszliśmy [z pociągu] na stacji kolejowej w Lublinie” – opowiadał po wojnie Żydowskiej Komisji Historycznej ułan Józef Birger, jeden z dwudziestu, najwyżej trzydziestu jeńców obozu przy Lipowej, którzy przeżyli – „Przyjęli nas dwaj wyżsi oficerowie SS: sturmfuehrer Georg Riedel i późniejszy sturmfuehrer Mohwinkel. Przywitali nas kijami. Z dworca w szeregach po pięciu pomaszeraliśmy w polskich mundurach na ulicę Lipową 7. Niemcy zmusili nas do śpiewania polskich pieśni. Polska ludność stała po obu stronach ulic na trotuarach serdecznie nas witając. Oni nie wiedzieli, że jesteśmy tylko Żydami”.

Pomiędzy lutym 1940 r. a listopadem 1943 r. przez obóz przy Lipowej przeszło co najmniej 4756 żołnierzy polskich pochodzenia żydowskiego (ze wspomnień ocalałych wiadomo ponadto o transportach w listopadzie i grudniu 1940 r., nieujętych w literaturze przedmiotu). Od momentu wypisania ze stalagów Niemcy nie uznawali ich już za jeńców wojennych objętych ochroną Konwencji Genewskiej, tylko za niewolniczą siłę roboczą. Oni natomiast nadal uważali się za żołnierzy i domagali się respektowania praw jenieckich. Zorganizowali się na sposób wojskowy, przestrzegali ko-

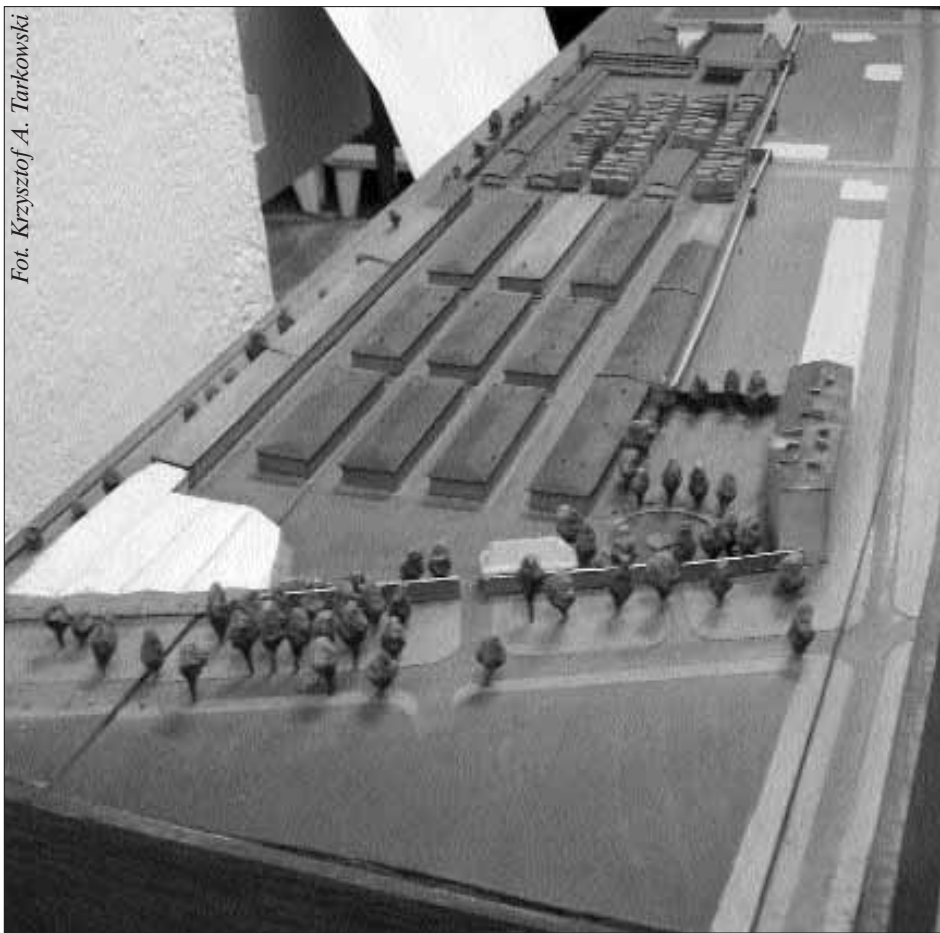
deksu postępowania praktykowanego w stalagach i do końca nie dali sobie odebrać mundurów.

Jeńcy najniższej kategorii

W 1939 r. zmobilizowano do Wojska Polskiego 120 tysięcy obywateli pochodzenia żydowskiego. 61 tysięcy Żydów zostało wziętych do niewoli niemieckiej. I od razu zaznali specjalnego traktowania.

że my, Żydzi, chcieliśmy zająć Berlin, chcieliśmy niemieckiej klęski, powinniśmy być wszyscy rozstrzelani. Kazał nam ustawić się w szeregi po pięciu. Pierwszy szereg Niemcy wprowadzili do lasu. Usłyszeliśmy salwę karabinową. Po kilku minutach Niemcy wyszli z lasu, wprowadzili drugi szereg i znów usłyszeliśmy salwę. Tak samo stało się z trzecim, czwartym i dalszymi szeregami. Ja stałem w dziewiątym. Wprowadzono nas do lasu, postawiono twarzą do drzew i strzelano powyżej naszych głów. Padliśmy na ziemię. Niemcy zaczęli się śmiać, kazali nam wstać i odprowadzili nas na drugą stronę. Tam stały żywe wprowadzone przedtem do lasu grupy Żydów. Trwało to cały dzień. Przeżyliśmy prawdziwy śmiertelny strach, a Niemcy mieli spektakl”. Gdzie indziej jednak nie kończyło się na spektaklu. Oddziały Wehrmachtu wymordowały kilkuset wziętych do niewoli żołnierzy Żydów.

Fot. Krzysztof A. Tarkowski



Makieta obozu na Majdanku, która została wykonana przez więźniów w 1943 r. na polecenie władz obozowych

„Podczas przekraczania Bzury 19 września ja wraz z innymi dostałem się ranny do niemieckiej niewoli” – zeznał ułan Birger. „Było to między Sochaczewem a Żyrardowem. Jeńców doprowadzono do lasu. Wyższy oficer niemiecki rozkazał wszystkim żydowskim jeńcom wystąpić. Wystąpiło około 1500. Oficer trzymał przed nami mowę: za to,

Grupa Birgera zaznała w następnych dniach głodu i upokorzeń. W święto Jom Kipur (Dzień Pojednania), 24 września, Niemcy stworzyli z jeńców żydowskich „szajsbrygadę” i kazali gołymi rękami czyścić kloaki w Żyrardowie. W stalagach Żydów zakwaterowano w osobnych barakach. Posyłano do najcięższych prac, w kopalniach i kamieniołomach.



Także w obozach oficerskich, oflagach, Niemcy chcieli odizolować Żydów i traktować ich jako jeńców o gorszym statusie. Zdecydowana postawa starszyny obozowej oraz sprzeciw polskich komendantów, m.in. gen. Tadeusza Piskora w Lubce i płk. dypl. Witolda Dzierżykraj-Morawskiego w Gross Born, w wielu przypadkach udaremniły te dyskryminujące praktyki. Gen. Juliusz Rómmel musiał z Murnau zwrócić się o interwencję aż do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. W obozach dla podoficerów i żołnierzy, stalagach, takich możliwości oczywiście nie było.

Zimą 1940 r. Niemcy stopniowo zaczęli wypisywać ze stalagów jeńców pochodzenia żydowskiego. Nie było to jednak równoznaczne z odzyskaniem wolności. Przeciwnie, oznaczało wyjęcie spod ochrony prawa międzynarodowego oraz jurysdykcji Wehrmachtu i oddanie pod dozór gestapo i SS. Jeńcy wyłączeni ze stalagów zostali tym samym – tak jak cała populacja Żydów polskich – skazani na eksterminację.

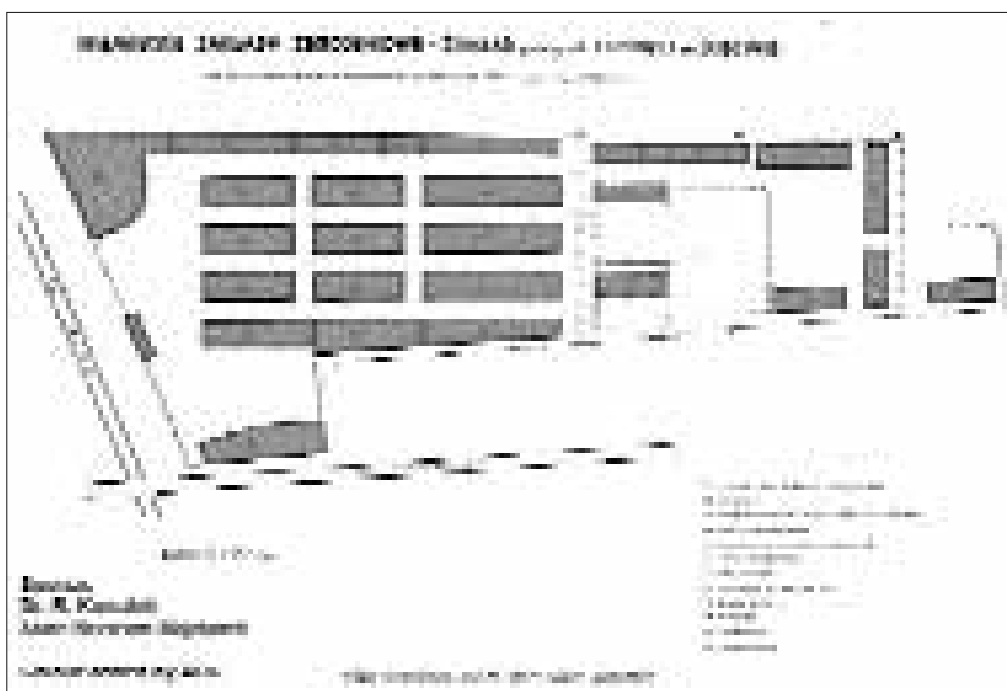
Lipowa 7

Był to obóz pracy szczególnego rodzaju. Uruchomiony został na przełomie listopada i grudnia 1939 r. z inicjatywy Odilo Globocnika, dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim, jednego z najgorszych zbrodniarzy hitlerowskich. W jego dystrykcie powstały cztery obozy śmierci: w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i na Majdanku, to on kierował operacją „Reinhard” i wysiedleniem z Zamojszczyzny.

Globocnik wybrał na obóz rozległy teren blisko centrum Lublina, przed wojną użytkowany przez Akademicki Związek Sportowy. Już 4 grudnia 1939 r. na Lipo-

wą dostarczono kilkuset Żydów lubelskich, wziętych z łapanki do przymusowych robót. Potem zobowiązano Judenrat (Radę Żydowską) do przysyłania kontyngentu robotników – około tysiąca dziennie – o zamówionych specjalnościach rzemieślniczych. W obozie powstawały kolejne warsztaty. Od stycznia 1940 r. skoszarowano w nim 1200 Żydów lubelskich. Z czasem Lipowa 7 stała się też punktem, do którego zwożono z całego Generalnego Gubernatorstwa żydowskich robotników przymusowych. Tu dokonywano selekcji i przydziału niewolników do innych obozów pracy w Lublinie i regionie. Przez ten obóz przeszło kilkadziesiąt tysięcy Żydów.

kupienie jeńców. Wcześniej już przerzucali na Judenrat koszty utrzymania robotników zatrudnianych na Lipowej, np. gmina musiała dostarczać im wyżywienie i płacić za pracę. W Lublinie było już mnóstwo uchodźców żydowskich z zachodniej Polski i również im gmina była zobowiązana zapewnić zakwaterowanie i aprowizację. A za każdego jeńca Judenrat nie tylko miał zapłacić okup, ale też dać wikt i mieszkanie oraz dostarczyć cywilne ubranie. Rada zdobyła się na wykupienie 884 ludzi – przeważnie takich, którzy mieli w Generalnym Gubernatorstwie krewnych lub potrafili wskazać kogoś, kto mógłby wziąć na siebie choćby część kosztów utrzymania.



Marsz śmierci

15 lutego 1940 r. z obozu przy Lipowej wyruszyła konwojowana przez esesmanów piesza kolumna co najmniej 483 jeńców (niektóre źródła mówią o grupie 670 osób). Celem zaś była oddalona o 130 km Biała Podlaska.

Tamtejszy Judenrat w porozumieniu z lubelską Radą Żydowską

W grudniu 1940 r. obóz przejęła spółka SS Deutsche Ausruestungswerke (Niemieckie Zakłady Zaopatrzenia). We wrześniu 1942 r. Lipową 7 przekształcono w filię obozu koncentracyjnego na Majdanku. Ale wcześniej, w czerwcu i lipcu 1941 r., to więźniowie z Lipowej budowali pierwsze baraki i ogrodzenie obozu na Majdanku.

Pierwszą grupę 1367 jeńców wojennych przywieziono na Lipową na początku lutego 1940 r. W większości pochodzili oni z Kresów Wschodnich, okupowanych przez Związek Sowiecki. Dlatego nie odesłano ich ze stalagów w takim trybie jak mieszkańców Generalnego Gubernatorstwa. Niemcy zaproponowali więc lubelskiej Radzie Żydowskiej wy-

jakoby zgodził się wykupić resztę jeńców. Inne źródła mogą wskazywać na to, że Niemcy planowali stworzyć również w Białej Podlaskiej obóz pracy i zatrudnić jeńców do budowy umocnień granicznych i rozbudowy lotniska. Taki obóz powstał jednak dopiero w październiku 1940 r. Osadzono w nim 800 jeńców przywiezionych ze stalagu pod Królewcem oraz część z transportu 1550 jeńców z Hammerstein II k. Szczecina (inną część skierowano do trzeciego takiego obozu w Rykach). Niemcy prawdopodobnie nie mieli jeszcze w lutym 1940 r. sprecyzowanej koncepcji, jak wykorzystać jeńców. Dopiero później przekonali się, że są oni bardziej produktywni od cywilów wziętych w łapankach i sprawdzają się zwłaszcza przy zajęciach zespołowych.



Dlaczego jeszcze Globocnik mógł chcieć pozbyć się jeńców z Lublina? Istnieje co najmniej kilka świadectw, że niektórzy Niemcy, zwłaszcza wojskowi, których w Lublinie było wielu, krytycznie patrzyli na działania w stosunku do jeńców z Lipowej. Łamały one postanowienia Konwencji Genewskiej dotyczącej traktowania jeńców wojennych. Niektórzy Niemcy podejmowali nawet na ich rzecz interwencje. SS mogła także niepokoić sympatia okazywana mężczyznom w mundurach Wojska Polskiego i gotowość niesienia im pomocy przez mieszkańców Lublina. A jeńcy z obozu przy Lipowej odmówili zdjęcia mundurów i założenia obowiązujących wszystkich Żydów opasek z gwiazdą

D a -
wida.

Pierwszego dnia marszu, w pobliżu wsi Niemce, oddalonej o 13 km od Lublina, konwojenci zastrzelili 11 jeńców. Wieść o tym szybko dotarła do Lublina, ponieważ ciała zabitych przywieziono do żydowskiego szpitala. Po następnych 22 km, niedaleko Pałecznicy, esesmani wymordowali co najmniej kilkudziesięciu, a według niektórych relacji 150, eskortowanych Żydów. Do kolejnej egzekucji doszło w Juliopolu Kolonii k. Parczewa. Świadkowie, którzy widzieli zwożone trupy, mówili o 120 ofiarach. Jeńców mordowano nie dlatego, że np. opóźniali tempo kolumny. Droga z Lublina do Niemiec to najwyżej dwie, trzy godziny marszu. A egzekucję w Juliopolu Kolonii przeprowadzono nocą, podczas postoju. Masowy mord prawdopodobnie zaplanowano jeszcze w Lublinie. W Parczewie kolumna liczyła już tylko 297 jeńców. Zginęło więc od 200 do 400 ludzi.

Transporty

Tragiczny los jeńców odprawionych do Białej Podlaskiej wywołał wśród lubelskich Żydów poruszenie i pretensje do Judenratu. Nie wiadomo, czy po zwolnieniach „do cywila” i ekspedycji do Białej Podlaskiej jacyś jeńcy z lutowego transportu pozostali jeszcze w obozie w Lublinie. Część żołnierzy wykupionych przez Judenrat wezwano jednak po kilku tygodniach, by stawili się przy Lipowej.



Kartoteki jeńców obozu przy ul. Lipowej w Lublinie

Źródła milczą, czy odzyskali status jeńców i zamieszkali w barakach dla mundurowych, czy w części cywilnej.

Od marca do maja 1940 r. przywieziono na Lipową kolejnych 1857 jeńców. Trzeci, znany z dokumentów transport, jaki dotarł do Lublina w styczniu 1941 r., liczył 1532 żołnierzy.

Czy były jeszcze inne transporty? Świadek Roman Fiszer zeznał przed Żydowską Komisją Historyczną, że

wraz z co najmniej setką, a prawdopodobnie kilkuset towarzyszymi trafił do Lublina w listopadzie 1940 r. Mogły też być jakieś transporty w grudniu tego roku, o czym wspominają inni świadkowie. Trzeba przyjąć, że podawana w literaturze liczba 4756 jeńców obozu przy Lipowej 7 nie jest ostateczna.

Warunki

Mordechaj Sztrygler z lubelskiego getta wspominał: „Niektórzy żołnierze z obozu przy Lipowej byli woźnicami zaprzęgów SS i przyjeżdżając do obozów mogli niekiedy w największej tajemnicy przemycić liścik z jednego obozu do drugiego. Taki jeńiec wojenny zajeżdżał czasami swoją furmanką do obozu wprawiając w osłupienie tamtejszych Żydów. Trudno już było sobie wtedy wyobrazić, że Żyd może jeszcze być tak ubrany i tak wyglądać”.

Jeniec Mojsze Kamień pochodzący z Brańska pracował jako kierowca. Wyjeżdżając poza obóz mógł zdobywać żywność, którą dzielił się następnie z kolegami, zwłaszcza brańskimi ziomkami (w relacji dla Żydowskiej Komisji Historycznej podał nazwiska trzech, z których jeden przeżył). Znalazł też okazję, żeby dać o sobie znać rodzinie. Matka przez znajomą Polkę podała mu fałszywe dokumenty. Któregoś dnia Kamień porzucił samochód, od znajomego Polaka dostał cywilne ubranie, poszedł na dworzec kolejowy, kupił bilet i... pojechał do Brańska.

Niektóre komanda robocze jeńców z Lipowej wychodziły z obozu do pracy w mieście bez straży. Żołnierzom wolno też było nie schodzić z drogi Niemcom (inni Żydzi musieli zstępować z chodnika na jezdnię), zwłaszcza umundurowanym, i nie ściągać przed nimi czapek z głów, lecz salutować.



Istnieją jednak też takie świadectwa jak Samuela Grubera. Rozkazano jeńcom prostować gwoździe „z odzysku”. Hausberger, esesman – poeta i sadysta, który mówił, że „krew go inspiruje”, przyłapał jednego na drzemce i postanowił pokazać, jak się pracuje. Położył mu gwoździe na głowie i tak długo uderzał młotkiem, aż ten padł martwy. Jeńcy byli bici; raz interweniowali nawet żołnierze Wehrmachtu, leczący się w pobliskim lazarecie, że tak nie wolno traktować ludzi w mundurach.

Za ucieczki represjonowano pozostałych w obozie jeńców. Za każdego uciekiniera skazywano od trzech do dziesięciu osób na karę śmierci przez powieszenie. W obozie przy Lipowej zginęło w ten sposób, albo zostało zakatowanych, kilkudziesięciu ludzi.

Organizacja

Jeńcy wyłaniali spośród siebie „starszego”, zwanego też niekiedy „komendantem” obozu. Niemcy zaakceptowali tę przeniesioną ze stalgów praktykę. Pierwszym „komendantem” był sierżant WP Wolf Kraut, lekarz z Rzeszowa; nie wiadomo, co się z nim stało. Drugim – strzelec Herman Brandel ze Skolego; uciekł w lutym 1941 r. Po nim strzelec Roman Fiszer ze Stanisławowa, w cywilu architekt po Politechnice Lwowskiej. On także uciekł wraz z lekarzem Szyndlerem w marcu 1943 r. Przedostali się – w mundurach! – do Warszawy, gdzie na Fiszera czekała żona. Ukryli ich znajomi Polacy. Po upadku Powstania Warszawskiego znaleźli się wśród „warszawskich Robinsonów”; wraz z 40 osobami ukrywali się w bunkrze aż do 17 stycznia 1945 r.

W Judenracie lubelskim od lutego do sierpnia 1940 r. funkcjonowała komisja pomocy jeńcom wojennym. Również

oni sami powołali w obozie komisję samopomocy, której prezesem był Goldberg, sekretarzem wspomniany już Gruber.

Należy domniemywać, m.in. z faktu wieloosobowych ucieczek, że istniały wśród jeńców grupy konspiracyjne. W 1941 r. na początku lutego uciekło 13 osób. 19 marca uciekła zaś grupa jeńców pracująca przy melioracji. 11 grudnia uciekło 12 osób podkopem z obozu na teren pobliskiego cmentarza.



Po wojnie baraki obozowe zagospodarowano jako lokale użytkowe

Opór

W drugiej połowie 1942 r. konspiracja obozowa objęła już znaczną liczbę jeńców. Znanymi są nazwiska jej przywódców. Roman Fiszer; jego ucieczka spowodowała przecięcie niektórych ogniw konspiracji. Samuel „Mietek” Gruber; po ucieczce z kilkunastoma jeńcami stanął na czele oddziału partyzanckiego w okolicy Garbowa. Samuel Jeger, późniejszy dowódca znacznego oddziału partyzantów w lasach parczewskich. Wreszcie Jan Szelubski, następnie żołnierz Armii Ludowej w Powstaniu Warszawskim.

W sierpniu 1942 r. Globocnik postanowił przenieść część jeńców z obozu przy Lipowej na Majdanek. Gdy kolumna prowadzona pod strażą zorientowała się, dokąd zmierzają, podniosła bunt. Kilku jeńców zaatakowało eskortę, pozostali rzucili się do ucieczki. Bunt zdławiono, kilkunastu jeńców zostało zastrzelonych, ale konwój zawrócił na Lipową.

Od sierpnia 1942 r. do likwidacji obozu jeńców w listopadzie 1943 r. z Lipowej

uciekły cztery duże grupy. Największa, Józefa Kaganowicza, 28 października 1942 r. liczyła 35 osób. Uciekinierzy z Lipowej przeważnie byli nieźle uzbrojeni. Broń wykradali z magazynów, w których pracowali przy wysłce zaopatrzenia na front, albo kupowali.

Gdy w ramach akcji *Erntefest* („Dożynki”) Niemcy likwidowali obozy pracy, 3 listopada 1943 r.

rozstrzelano na Majdanku ponad 18 tysięcy Żydów. Jeńcy z Lipowej prowadzeni wówczas na egzekucję zaatakowali konwojentów na Bronowicach. Strażnicy odpowiedzieli ogniem, zastrzelili stawiających opór i opanowali bunt. Pozostałych doprowadzili na miejsce kaźni. Z grupy ocalało kilku ludzi, których ukryli mieszkańcy Bronowic.

Obóz funkcjonował aż do lipca 1944 r., ale Żydów już w nim nie było. ■

Andrzej Kaczyński jest dziennikarzem specjalizującym się w tematyce historycznej



Anna Maria Wolińska

Maria Pogonowska – świadek wieku

Maria Asterblum miała trzy lata, gdy nastawał wiek dwudziesty. Dr Maria Proner – używane nazwisko Pogonowska – była dostojną stutrzyletnią damą, gdy drugie tysiąclecie ustępowało miejsca trzeciemu. W zeszłym roku obchodziła 110 urodziny.

Maria Asterblum urodzona w inteligentnej, dawno zasymlowanej, rodzinie żydowskiej odebrała staranne wykształcenie. W 1915 r. została studentką Uniwersytetu Warszawskiego, wówczas jedną z nielicznych. Tam w 1924 r. obroniła doktorat z fizyki – pierwszy w historii wydziału i została asystentką prof. Stefana Pieńkowskiego. W 1927 r. Maria wyszła za mąż za kolegę z pracy Mieczysława Pronera (ur. 1903 r.), doktora fizyki i farmacji. Mieczysław Proner walczył jako ochotnik w szeregach Armii Polskiej w wojnie 1920 r. Ukończył ponadto w 1929 r. Szkołę Podchorążych Rezerwy Sanitarnych. W tym też roku na świat przyszła ich jedyna córka Janina (dziś już wdowa, emerytowana profesor uniwersytetu w Tel Awiwie). 1 stycznia 1933 r. Mieczysław Proner został mianowany podporucznikiem rezerwy.

Oboje Pronerowie pracowali na Uniwersytecie Warszawskim. Opuścili go w 1938 r., gdy Mieczysławowi odmówiono otwarcia przewodu habilitacyjnego ze względu na jego pochodzenie. W czasie wakacji 1939 r. zmobilizowano go. Jeszcze we wrześniu na chwilę pojawił się w domu przy okazji przejazdu jego jednostki do Garwolina. Dopiero w końcu października szeregowiec zwolniony z obozu jenieckiego w Szepietówce przywiózł wiadomość, że ppor. Mieczysław Proner jest w niewoli rosyjskiej. Potem



Fot. ze zbiorów rodzinnych Janiny Goldhar

od grudnia 1939 r. do kwietnia 1940 r. żona i córki otrzymały trzy karty pocztowe ze Starobielska, które później spłonęły wraz z całym domem w czasie Powstania Warszawskiego.

Przetrvąć poza gettem

Maria Proner wskutek namowy polskich przyjaciół nie poszła w listopadzie 1940 r. do getta, mimo że przeniosły się tam całe jej i jej męża rodziny. Zmieniła nazwisko na Pogonowska. Obie z córką miały już nowe dokumenty, ale mimo to niejednokrotnie musiały zmieniać mieszkania. Maria zarabiała jako dostawca papierosów, mydła, proszków zastępujących jaja itp. do umówionych sklepów. W 1942 r. dowiedziała się o śmierci rodziny Pronerów. Od męża dalej nie było żadnych wieści.

Wiadomość o katyńskich dołach śmierci

Wiadomość z 1943 r. o odkryciu przez Niemców w Katyniu grobów oficerów polskich z obozu w Kozielsku zelektryzowała Polaków zarówno w kraju, jak i w świecie. Jednak rodziny jeńców Starobielska i Ostaszkowa nie znalazły ich nazwisk na listach niemieckich – wróciła nadzieja, że żyją.

Powstanie Warszawskie, które wybuchło 1 sierpnia 1944 r., trwało dla Marii i Jasi Pogonowskich krótko. Mieszkały wówczas na Ochocie i już po kilku dniach oddziały niemieckie i „ruskie” brutalnie wygarniały cywilów na roboty w Rzeszy Niemieckiej. Matki z córką po pobycie w obozie przejściowym w Pruszkowie nie wywieziono do Bunzlau (Bolesławca). Niemcy szczęśliwie nie roz-



poznali ich żydowskich korzeni. Od wyzwolenia obozu przez Armię Czerwoną w lutym 1945 r. rozpoczęła się piesza wędrówka do domu. Gruzy Warszawy zobaczyły dopiero w marcu. Na Okęciu panie Pogonowskie odnalazły przyjaciółki Marię Palestrową z córką Małgorzatą zatrudnione w Domu dla Dzieci i Chronicznie Chorych, gdzie i one same znalazły dach nad głową i pracę. Po poszukiwaniach okazało się, że z najbliższej rodziny nikt nie ocalał, a o mężu nadal nie było wieści. Obie panie Marie doprowadziły do wybudowania nowego domu dla dzieci, który nadal istnieje jako Dom im. Dziecka Warszawy na Kole. Po przejściu na emeryturę w 1962 r. Maria Pogonowska znów podjęła pracę na uczelni i prowadziła ćwiczenia z fizyki dla studentów Akademii Medycznej.

Bilet w jedną stronę

Tragedię 1968 r., banicję z biletem bez powrotu, szczególnie silnie przeżyła seniorka rodziny. Znalazła się wprawdzie z najbliższymi, ale w obcym kraju, bez znajomości języka hebrajskiego, a więc i bez zajęcia, pozbawiona własnych pieniędzy, bo z odebraniem obywatelstwa utraciła też prawo do emerytury. Mimo podeszłego wieku pracowała jeszcze w Izraelu w wypożyczalni polskich książek i opiekowała się, jak mogła, kolejnymi pokoleniami swojej rodziny.

Dopiero w 1990 r. gdy miała 93 lata, z list NKWD przekazanych w Moskwie przez prezydenta ZSRR Michaiła Gorbaczowa prezydentowi Polski gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu dowiedziała się, że od 1940 r. jest wdową. Większość wdów nie doczekała tej wiadomości. Wówczas w Izraelu zorganizowała się Rodzina Katyńska. Maria Pogonowska w miarę możliwości włączyła się w pracę organizacji, m.in. brała udział

w uroczystościach sadzenia drzewek w Lasu Katyńskim k. Jeruzolimy. Po wieloletnich staraniach Maria Pogonowska wraz z rodziną odzyskała polskie obywatelstwo, przywrócono jej emeryturę, a co najważniejsze w 2005 r. złożyła w Izraelu przed polskim prokuratorem z Instytutu Pamięci Narodowej zeznania dotyczące sprawy katyńskiej. Jest to tym istotniejsze, że składała je osoba już przed wojną dorosła, a teraz nadal o jasnym umyśle i dobrej pamięci.

W zeszłym 2007 r. obchodziła 110 urodziny, uhonorowane m.in. listami gratulacyjnymi od prezydentów: Polski – Lecha Kaczyńskiego i Izraela – Szymona Peresa oraz artykułami w prasie i telewizji.



Oby jak najdłużej, przy dobrym zdrowiu i jasnej myśli, mogła się cieszyć w pokoju pięciopokoleniową rodziną. *Ad multos annos.*

Anna Maria Wolińska, członek Rodziny Katyńskiej, córka jeńca Starobielska. Wieloletnia bibliotekarka Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej w Warszawie.



Rodzina Katyńska w Izraelu

W 1990 r. w Izraelu zorganizowało się, dziś już nieistniejące, stowarzyszenie Rodzina Katyńska.

Na radiowy apel Janiny Ziemian zgłosiło się początkowo 15 osób. Z czasem było ok. 30 członków tej organizacji, oprócz trzech wdów, większość stanowili synowie i córki pomordowanych przez NKWD w 1940 r. W skład pierwszego zarządu weszli: Janina Ziemian – przewodnicząca oraz Ela Bitman i Dan Granot.

Organizacja nawiązała kontakt z Federacją Rodzin Katyńskich w Polsce, Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie i Ośrodkiem „Karta”. Były to kontakty zarówno korespondencyjne, jak i osobiście nawiązane przez Janinę Ziemian w czasie jej pobytów w Polsce. Współpracowała także z Ambasadą Rzeczpospolitej Polskiej w Izraelu za czasów ambasadora Krzysztofa Dowgiałły. Dzięki tym kontaktom otrzymywaliśmy aktualne informacje i dokumenty dotyczące sprawy katyńskiej. W 1992 r. nasi członkowie otrzymali Medale Katyńskie.

Pierwszym celem Rodziny Katyńskiej było ustalenie losów naszych najbliższych na podstawie otrzymanych kopii rosyjskich list wywózkowych. Drugim była próba ustalenia liczby oficerów Żydów więźniów obozów w Kozielsku, Starobielsku, Ostaszkowie i zaznaczenia ich nazwisk, imion oraz imion ojców, których brzmienie mogło świadczyć o ich pochodzeniu. Zdawaliśmy sobie sprawę, że jest to ocena niedokładna, bo niektórzy Żydzi byli przechrzczeni, inni zaś bardzo często nosili nazwiska i imiona niesugerujące ich pochodzenia. Oba te aspekty można było potwierdzić, kiedy Janina Ziemian przejrzała kilkaset dostępnych teczek w Archiwum Wojska Polskiego. Sporządzona lista została przekazana do Ośrodka „Karta” w Warszawie.

Kontakty z Polską

W 1990 r. otrzymaliśmy wiadomość, że Sekcja Historyczna Polskiego Towarzystwa Lekarskiego zbiera materiały na

temat ofiar II wojny światowej. Kilku naszych członków – dzieci lekarzy i farmaceutów odpowiedziało na apel wypełniając odpowiednie kwestionariusze. Dr Jan Bohdan Gliński w publikacji *Słownik biograficzny lekarzy i farma-*



Fot. Grzegorz Rogiński/CIR
Premier RP Donald Tusk spotkał się podczas wizyty w Izraelu 10 kwietnia 2008 r. z rodzinami żołnierzy narodowości żydowskiej zamordowanymi w Katyniu

ceutów – ofiar drugiej wojny światowej (Wrocław 1997) zamieścił także życiorysy i informacje na podstawie naszych materiałów. Wśród Żydów zamordowanych w wymienionych obozach prawie wszyscy byli oficerami rezerwy, w większości lekarze, farmaceuci, inżynierowie i adwokaci.

Zostaliśmy zawiadomieni o konkursie na wspomnienie „Mój Ojciec”, ogłoszonym przez Instytut Katyński w Krakowie. Trzy przesłane przez nas prace wyróżniono i opublikowane w 1994 r. w książce pod takim samym tytułem.

Lasek Katyński pod Jerozolimą

W ramach starań o uczczenie pamięci oficerów Żydów zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje ufundowaliśmy Lasek Katyński – 1000 drzewek posadzonych w Lesie Kdoszim (Męczenników) k. Jerozolimy. 16 października 1994 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie kamienia z tablicą pamiątkową. Na tablicy znajduje się napis w języku hebrajskim: „Ku pamięci setek Żydów, oficerów Wojska Polskiego, internowanych w obozach Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, zamordowanych przez NKWD w kwietniu–maju 1940. Rodzina Katyńska”.

W uroczystości wzięli udział – oprócz członków naszej Rodziny Katyńskiej, ich dzieci i wnuków – przewodniczący Knesetu prof. Szewach Weiss, przedstawiciele Ambasady RP oraz organizacji kombatanckich w Izraelu.

Podjęliśmy też starania o umieszczenie na warszawskim Cmentarzu na Powązkach, obok Krzyża, centralnego pomnika ofiar Katynia, także kamienia dla upamiętnienia ofiar – Żydów.

Były sugestie ze strony Rodziny Katyńskiej, aby umieścić obok Krzyża tablice symbolizujące też mahometan i prawosławnych. Projektów tych nie zrealizowano. Symbole wszystkich religii wyznawanych przez zamordowanych wzięto zaś pod

uwagę przy projektowaniu przez władze polskie budowy cmentarzy w miejscach mordów. Na cmentarzach w Katyniu i Charkowie, otwartych w 2000 r., symbole te umieszczono.

W latach 1995–2001 zaczęło ubywać członków Rodziny: zmarł Dan Granot i dwie z trzech wdów, parę osób nie mogło już aktywnie uczestniczyć w działalności grupy. Jednocześnie dołączyło parę osób z rodzin zamordowanych ofiar, których nazwiska figurują na tzw. liście ukraińskiej i kijowskiej. Zgłosił się też ktoś z Australii. W 1998 r. do rady naszej organizacji przyłączyli się Giora Bar–Nir i Janina Goldhar.

Uroczystości z okazji 60 rocznicy

W kwietniu 2000 r., w 60 rocznicę zbrodni katyńskiej, odbyła się w Lasku Katyńskim, obok pamiątkowego kamienia, uroczystość zorganizowana przez Ambasadę RP wraz z Rodziną Katyńską w Izraelu. Przemawiali wówczas: ambasador RP Maciej Kozłowski, przewodniczący Międzynarodowej Rady Instytutu Pamięci Narodowej Yad Vashem, prof. Szewach Weiss, przewodnicząca Rodziny Katyńskiej w Izraelu Janina Ziemian, przewodniczący Związku Kombatantów Wojsk Polskich



w Izraelu inż. Benjamin Majerczak. Rabin Cahalu odmówił Kadysz. W uroczystości poza przedstawicielami Ambasady RP i Rodziny Katyńskiej w Izraelu oraz innymi gośćmi wzięli udział żołnierze polscy stacjonujący na Wzgórzach Golan i żołnierze Sił Obronnych Izraela (CaHaL). Ambasador RP złożył wieniec w imieniu premiera PP.

Dzięki pośrednictwu Ambasady RP przedstawiciele Rodziny Katyńskiej w Izraelu wzięli udział w uroczystościach otwarcia cmentarza w Charkowie w czerwcu 2000 r. i w Katyniu w lipcu 2000 r.

W odpowiedzi na apel wydawnictwa publikującego serię opowiadań o wdowach katyńskich „Pisane Miłością” w tomie III, wydanym przez ASP „Rymsza” w Gdyni w 2003 r., zamieszczono cztery opowiadania naszych członków.

W okresie od 2001 r., kiedy członkowie naszego stowarzyszenia z różnych powodów zaczęli się wykruszać, postanowiliśmy formalnie rozwiązać naszą organizację. Zbiór dokumentów dotyczących



Fot. Paulina Somersstein

Kamień z tablicą pamiątkową w Lasku Katyńskim k. Jerozolimy

działalności stowarzyszenia, zawierający m.in. kilka życiorysów zamordowanych, przekazano do Archiwum CaHaL.

Pozostały pieniądze pochodzące ze składek członkowskich. Rozpoczęliśmy starania o umieszczenie w Izraelu tablicy pamiątkowej z imienną listą naszych Ojców. Napotkaliśmy jednak na ogromne trudności. Z braku innych możliwości taka tablica umieszczono w Yad Vashem w Grocie Pamięci. Umieszczono na niej tekst w języku hebrajskim, który w tłumaczeniu brzmi: „Pamięci ofiar zagłady w rejonie Katynia w Rosji. Pamięci kilkuset Żydów Oficerów Wojska Polskiego, którzy jako jeńcy zostali zamordowani w lesie katyńskim przez władze ZSRR w okresie kwiecień–maj 1940. Miedzy nimi nasi drodzy bliscy”. Lista zawiera 18 nazwisk.

Ofiarodawcy: Członkowie Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Izraelu.

Opracowała Janina Goldhar

Alina Margolis–Edelman 1922-2008

23 marca 2008 r. zmarła w Paryżu dr Alina Margolis–Edelman, lekarz pediatra, uczestnik ruchu oporu, działacz społeczny.

Urodziła się 18 kwietnia 1922 r. w Łodzi, w rodzinie lekarzy Anny z Marksonów i Aleksandra Margolisów. W ich domu spotykała się elita intelektualna przedwojennej Łodzi. Jednym z przyjaciół domu był Marian Falski, autor zadedykowanego Alinie Margolisównie *Elementarza*.

Ojciec był działaczem żydowskiej partii socjalistycznej Bund. Aresztowany w pierwszych tygodniach wojny, więziony na Radogoszczu dr Aleksander Margolis zginął w egzekucji w lasach lućmierskich. Alinę z bratem wysłano do rodziny do Warszawy, gdzie dołączyła do nich matka. Wkrótce wszyscy przenieśli się do getta. Anna Margolisowa umieściła córkę w prowadzonej przez dyrektor Lubę Bielicką Żydowskiej Szkole Pielęgniarskiej przy ul. Mariańskiej 2. Uczennice tej szkoły pracowały w Szpitalu dla Dzieci im. Bersohnów i Baumanów przy Śliskiej i szpitalu dla dorosłych przy ul. Leszno. Po likwidacji małego getta szkoła i szpital dziecięcy przeniesiono na Gęsią, a następnie na Stawkę. Alina mieszkała na Gęsiej, gdzie 18 stycznia 1943 r. wkroczyli Niemcy. Alinę i innych schowanych w kryjce

uratowali Marek Edelman i Welwł Rozowski odciągając Niemców strzelaniną. Po tym wydarzeniu Alina wraz z matką przedostały się na aryjską stronę.

W czasie Powstania Warszawskiego Alina Margolisówna była sanitariuszką na Starym Mieście. Za wynoszenie rannych powstańców spod obstrzału do szpitala przy ul. Miodowej odznaczona została Krzyżem Walecznych. Po upadku Powstania wyszła ze Starówki kanałami. W obozie w Pruszkowie odnalazła matkę, która pracowała tam jako pielęgniarka. Na wiadomość, że w równanej z ziemią i palonej przez hitlerowców Warszawie, w piwnicy przy ul. Promyka 41 ukrywają się członkowie Żydowskiej Organizacji Bojowej, a wśród nich Marek Edelman, Cywia Lubetkin i Antek Cukierman, Alina wraz z konwojem Czerwonego Krzyża udała się na Żoliborz. Żydowscy bojownicy wyprowadzeni przez niemieckie posterunki odtransportowani zostali do szpitala pod Grodzikiem.

Po wojnie Alina wyszła za mąż za Marka Edelmana i skończyła studia medyczne. Specjalizowała się w pediatrii. Jej karierę

naukową przerwał rok 1968. Po wyjeździe wraz z dziećmi z Polski osiadła we Francji. Wzięła udział we wszystkich ważniejszych misjach humanitarnych najpierw z organizacją „Lekarze bez Granic”, a następnie z organizacją „Lekarze Świata”. Pracowała na statkach-szpitalach ratując na Morzu Południowochińskim uchodźców z Wietnamu (tzw. boat-people). Zajmowała się chorymi w ogarniętym wojną Salwadorze, Czadzie i Afganistanie. Podczas wojny w Bośni pracowała przy tworzeniu ośrodków dla kobiet – ofiar gwałtów.

W czasie stanu wojennego Polsce, współtworzyła francusko-polskie stowarzyszenie „SOS Aide aux Malades Polonais” (Pomoc Chorym w Polsce), organizowała pomoc dla podziemnej „Solidarności”.

26 sierpnia 1998 r. odznaczona została przez prezydenta PR Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za zasługi dla działalności kombatanckiej.

Danuta Kuroń, Janina Ochojska



Kiedy płk Zygmunt Miłkowiecki spocznie w Polsce

Sprawą sprowadzenia prochów płk. Zygmunta Miłkowskiego, żołnierza i pisarza tworzącego pod pseudonimem Teodor Tomasz Jez, ze szwajcarskiej Lozanny do Polski od trzech lat zajmuje się Krajowe Studium Polski Podziemnej w Katowicach. Studium, które zostało powołane przez byłych oficerów, więźniów politycznych okresu stalinowskiego, stara się przypomnieć społeczeństwu organizacje niepodległościowe i nazwiska ludzi zasłużonych dla sprawy polskiej.

Zygmunt Miłkowiecki drogę do wolności rozpoczął już jako gimnazjalista współorganizując protest w Niemirowie przeciw straceniu Szymona Konarskiego w 1839 r. Na studiach w Kijowie kontynuował działalność spiskową, pomagał również tworzyć rusińskie środowiska niepodległościowe. Przed aresztowaniem uciekł na Węgry, gdzie wstąpił do Legionu Polskiego gen. Józefa Wysockiego. Na barykadach węgierskiej Wiosny Ludów zdobył szlify oficerskie. Przed wybuchem Powstania Styczniowego organizował w Turcji Legion Polski, z którym bezskutecznie przedzierał się na teren zaboru rosyjskiego. Po klęsce powstania, decyzją Rządu Narodowego został skierowany do służby dyplomatycznej m.in. w Belgradzie i Brukseli. Był jednym z założycieli Ligi Polskiej i Ligi Narodowej Polskiej.

Płk Zygmunt Miłkowiecki nie dożył odrodzonej z niewoli Polski. Zmarł zaledwie trzy lata przed tym historycznym wydarzeniem w Szwajcarii. Jego dorobek literacki stanowi kilkadziesiąt powieści i utworów publicystycznych tłumaczonych na języki: bułgarski, czeski, francuski, niemiecki, rosyjski, serbo-chorwacki, ukraiński, węgierski.

„Ilekoć zawrzała walka o Ojczyznę, niósł w jej ofierze życie, gdy walka gasła, chwycił za pióro i tworzył dzieła znakomite, których sława często przekraczała granicę Polski. Nigdy nie tracił



Fot. SPP

wiary w przyszłość narodu, nigdy nie przestał miłować ziemi i ludu. (...) Śpij więc cicho w gościnnej, choć obcej ziemi, dopóki polskie ramiona nie przeniosą cię do naszej, którąś tak ukochał, że ostatnia twoja myśl niechybnie ku niej była zwrócona i ostatnie twe westchnienie ku niej uleciało” – tymi słowami pożegnał płk. Zygmunta Miłkowskiego Henryk Sienkiewicz.

Współczesne pokolenie jest spadkobiercą naszych dziadów i pradziadów,

a to oznacza, że mamy moralny obowiązek realizowania testamentów politycznych, a w tym przypadku chodzi o sienkiewiczowskie „przeniesienie na polskich ramionach” prochów płk. Miłkowskiego na Stare Powązki w Warszawie.

Wszystkim, którzy czują w sobie odpowiedzialność za rozwiązanie zaszłości historycznych, podajemy konto, na które można wpłacać pieniądze, przeznaczone na ten cel: Krajowe Studium Polski Podziemnej, PKO BP SA III/0 Katowice 76 1020 2313 0000 3202 0117 6296.

Studium jest instytucją pożytku publicznego, dlatego darowizny mogą być odpisane z rozliczeń rocznych. Nasi pracownicy pracują wyłącznie społecznie.

Prosimy również o kontakt osoby, które pragną włączyć się w działania na rzecz sprowadzenia do Polski prochów płk. Zygmunta Miłkowskiego i popularyzacji jego sylwetki.

Marian Pionk
dyrektor KSPP
Krajowe Studium
Polski Podziemnej,
ul. Stawowa 8, 40-953 Katowice,
tel. kom. 0 501 486 354 ■

Zob. artykuł Marian Pionka „Z Legii Cudzoziemskiej do Wojska Polskiego” o losach syna Zygmunta Miłkowskiego – Józefa w Biuletynie „Kombatant” nr 9 (200) wrzesień 2007.



Wizyta u Polaków w Grodnie i Słonimiu na Białorusi

W siedzibie Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Grodnie 19 marca br. odbyło się tradycyjne spotkanie wielkanocne z polskimi kombatantami i Sybirakami.



Fot. arch. JSC

Na zaproszenie konsula generalnego RP Adama Bernatowicza z ramienia Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wzięli w nim udział zastępca kierownika Urzędu dr Jan S. Ciechanowski oraz Jan P. Sobolewski, a także historyk Andrzej Ziółkowski. Wśród zaproszonych gości były również Andżelika Borys, prezes Związku Polaków na Białorusi, Halina Jakołcewicz, prezes Stowarzyszenia Polaków Ofiar Re-

presji Politycznych i Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej. Społeczność kombatantsko-sybiracką reprezentowało ponad sześćdziesiąt osób zamieszkałych w grodzieńskim okręgu konsularnym. W trakcie spotkania Jan S. Ciechanowski wręczył Helenie Jackowskiej nominację na stopień podporucznika, a także uhonorował Odznakami Weterana Walk o Niepodległość trzech polskich kombatantów z Grodzieńszczyzny. Po wspólnym świątecznym posiłku kombatanci i Sybiracy otrzymali paczki przygotowane przez UdSKiOR.

Następnego dnia przedstawiciele Urzędu w towarzystwie konsulów Adama Bernatowicza i Marka Maluchnika udali się do Słonimia. Małe słonimskie centrum polskości to kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, przyległy pobernardyński klasztor i sąsiadujący z nimi budynek, w którym znajduje się świetlica Polskiej Macierzy Szkolnej im. Adama



Fot. arch. JSC

Mickiewicza i siedziba „Caritas”. Gospodarują tu gościnne, przybyłe z Polski, Siostry Niepokalanek. Delegacja Urzędu złożyła wiązankę kwiatów na Górze Pietlarskiej pod pomnikiem Polaków zgładzonych przez niemieckich okupantów. W niewielkiej i skromnej świetlicy spotkała się z prezes słonimskiego oddziału Macierzy Szkolnej Alicją Łobanową. W trakcie spotkania, a potem spaceru po mieście, zapoznano się z warunkami pracy polskich działaczy kulturalno-oświatowych oraz historią słonimskiego grodu i jego zabytków. Podczas pobytu w Słonimiu i jego okolicach przedstawiciele Urzędu odwiedzili również muzeum miejskie oraz miejsca związane z życiem i działalnością bohatera walk o niepodległość Polski w epoce napoleońskiej gen. Jana Konopki.

Jan P. Sobolewski ■

Spotkanie w Wieluniu

W sali Starostwa Powiatowego w Wieluniu odbyło się 19 marca 2008 r. posiedzenie Społecznej Rady Związków Kombatantskich przy staroście wieluńskim.

W spotkaniu zorganizowanym przez starostę wieluńskiego Andrzeja Stępnia wzięła udział Michalina Wójcik – dyrektor Departamentu Spraw Socjalnych i Stowarzyszeń Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Wśród przybyłych gości znaleźli się również poseł na Sejm RP Mieczysław Łuczak, wicestarosta wieluński Janusz Antczak, burmistrz Wielunia Mieczysław Majcher oraz pracownicy Starostwa Powiatowego. Historię powstania Rady, dotychczasowe jej działania i dokonania oraz zamierzenia przedstawił sekretarz organizacyjny Rady Aleksander Owczarek (naczelnik Wydziału Ogólnego w Starostwie Powiatowym w Wieluniu). W wystąpieniu omówił organizowane

w powiecie wieluńskim uroczystości patriotyczno-religijne i obchody świąt państwowych na przestrzeni ostatnich dziewięciu lat.

Zebrani kombatanci w dyskusji podnosili wiele nurtujących ich problemów i zadawali wiele pytań, na które odpowiedzi udzielała dyrektor Michalina Wójcik. Na zakończenie posiedzenia padły wzajemne życzenia dalszej owocnej współpracy w ramach Rady oraz przekazano sobie najlepsze życzenia z okazji świąt Wielkiej Nocy. Posiedzenie zakończyło się uroczystym obiadem.

Elżbieta Caban
Biuro Promocji Powiatu i Informacji
Starostwa Powiatowego w Wieluniu ■



Fot. Elżbieta Caban



Fot. Elżbieta Caban



Fot. Elżbieta Caban



68 lat później w Bad Sulza

Po raz pierwszy od czasów wojny i zjednoczenia Niemiec w Bad Sulza w Turynii uroczystości związane z zakończeniem wojny nie odbyły się 8 maja, lecz 11 kwietnia w dniu oparowania miasta przez wojska amerykańskie.

W okresie NRD zapominano o tej dacie z oczywistych powodów, zacierając pamięć jak duża część wschodnich Niemiec była zajęta przez wojska zachodnich aliantów, a nie przez Rosjan. Władze miasta zdecydowały też, że główną częścią obchodów będzie spotkanie z byłymi jeńcami obozów jenieckich. Jest to trafne rozstrzygnięcie, skoro bowiem uroczystości nazwano „dniem wyzwolenia”, to 11 kwietnia wyzwolono przede wszystkim jeńców wojennych, a nie miejscowych niemieckich mieszkańców.

W Bad Sulza istniał od 1940 r. do 1945 r. obóz jeniecki Stalag IX C, w którym przebywało w całym okresie wojny ok. 50 tys. jeńców. Byli nimi żołnierze polscy – jeńcy po wrześniu 1939 r. oraz żołnierze Powstania Warszawskiego (a także jeńcy rosyjscy, których część wymordowano).

Otwarcie uroczystości towarzyszyły cztery wystąpienia: miejscowego niemieckiego historyka, przedstawicieli stron: polskiej, amerykańskiej i rosyjskiej. Trzeba podkreślić, jak dalece uroczystości takie są okazją do prezentacji polskiego stanowiska nie tylko w kwestiach dziejów danego obozu czy środowiska kombatantskiego, ale szerszej do opowieści o dziejach Polski i Polaków w okresie wojny.

Przedstawiciel strony rosyjskiej, zgodnie z sowiecką jeszcze tradycją, podkreślił bohaterką walkę w okresie wojny i złożył patetyczne deklaracje dotyczące pojednania.

Ze strony polskiej, w wystąpieniu Kazimierza Wóycickiego, podkreślono, że początek wojny oznaczał dla Polski napaść

zarówno nazistowskiej Rzeszy, jak i sowieckiej Rosji, a także że wojna nie zakończyła się dla Polski zwycięstwem, lecz utratą suwerenności. Ilustracją tych dziejowych zależności jest Powstanie Warszawskie, którego kombatanci byli uczestnikami uroczystości w Bad Sulza. Powstaniu Warszawskiemu, krwawo stłumionemu przez Niemców, strona sowiecka nie udzieliła żadnej znaczącej pomocy. Wiele z tych informacji jest w gruncie rzeczy nowych dla publiczności niemieckiej. Trzeba je stale publicznie powtarzać, dążąc do kształtowania obrazu przeszłości zgodnego z polskimi wyobrażeniami. W tym sensie wystąpienia i udział kombatantsów w uroczystościach zagranicznych, w szczególności na terenie Niemiec, winien być zawsze starannie przemyślany.

Należy podkreślić starania strony niemieckiej, w szczególności burmistrza Johannes Hertwiga, by uroczystości przybrały właściwy kształt. Wstęp niemieckiego historyka Ruth-Barbary Schlenker był kompetentny i rzetelny, a organizatorzy wyrazili zainteresowanie dalszymi kontaktami ze stroną polską oraz sprawą jeńców Powstania Warszawskiego.

Wzruszający był wieczór wspomnień byłych jeńców obozu, podczas którego o swoich przeżyciach opowiadała m.in. kierująca polską grupą Maria Cegielska. Otwarto też w tym dniu wystawę poświęconą dziejom obozu. 11 kwietnia ma być na stałe datą upamiętniającą czas wojny w Bad Sulza.



W dniach 10–13 kwietnia 2008 r. w niemieckim miasteczku Bad Sulza gościła delegacja polskich kombatantsów i uczniów szkół średnich (m.in. warszawskich liceów im. Zbigniewa Herberta, Jana III Sobieskiego, czy Zespołu Szkół im. gen. Stanisława Maczka). Zaproszeni przez władze miasta goście z Polski, Rosji i Stanów Zjednoczonych wzięli udział w uroczystościach upamiętniających wyzwolenie przez armię amerykańską obozu jenieckiego, znajdującego się w Bad Sulza podczas II wojny światowej.

Istniejący od 1940 r. Stalag IX-C w Bad Sulza wyzwoliła 11 kwietnia 1945 r. 6 Pancerna Dywizja Armii Amerykańskiej. Nie zachował się niestety żaden fragment zabudowań, a w miejscu obozu znajduje się basen kąpielowy.

Kwiaty w imieniu kierownika Urzędu do Spraw Kombatantsów złożono pod znajdującą się w miejscu dawnego obozu tablicą pamiątkową. Polskich kombatantsów i osoby towarzyszące na miejscu uroczystości powitał burmistrz Bad Sulza Johannes Hertwig. Wśród nich znajdował się m.in. więziony w Bad Sulza Henryk Katana. Polska delegacja odwiedziła także cmentarz, na którym pochowano żołnierzy wyzwolających miasto. Podczas zorganizowanej w tym dniu konferencji głos zabrał m.in. doradca kierownika UdSKIOR Kazimierz Wóycicki.

KW

MK

KOMBATANT

KOMBATANT – Miesięcznik Urzędu do Spraw Kombatantsów i Osób Represjonowanych

REDAKCJA: ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

tel. (0 22) 661 87 05, faks (0 22) 661 87 45, e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

REDAGUJE ZESPÓŁ: Janusz Bazydło, redaktor naczelny, tel. (0 22) 661 89 22, e-mail: janusz.bazydlo@udskior.gov.pl,

Małgorzata Łętowska, sekretarz redakcji, e-mail: malgorzata.letowska@udskior.gov.pl, Maciej Wyrwa, e-mail: maciej.wyrwa@udskior.gov.pl.

Współpracują: Franciszka Gryko, Mariusz Kubik, Jan P. Sobolewski.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: Andrzej Sosiński, tel. (0 22) 661 86 67

WYDAWCA: Urząd do Spraw Kombatantsów i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa. Centrala – tel. (0 22) 661 81 11, punkt informacyjny – tel. (0 22) 661 81 29, (0 22) 661 87 40. Strona internetowa: <http://www.udskior.gov.pl>

SKŁAD: Rafał Kazanecki, DRUK: Zakłady Graficzne „Taurus”. Nakład 4200 egz. (32 strony)

W 2008 r. egzemplarz „Kombatanta” kosztuje 2,50 zł, a cena prenumeraty rocznej wraz z kosztem wysyłki – 30 zł. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę pocztą lotniczą kosztuje 24 USD. Wpłaty za prenumeratę należy dokonywać na konto Urzędu do Spraw Kombatantsów i Osób Represjonowanych, ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa – konto w NBP, Oddział Okręgowy Warszawa, nr: 03 1010 1010 0050 4722 3100 0000.

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być czytelne, podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adresy i telefon kontaktowy oraz krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD, dyskiecie i pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Na okładce: Pomnik „Ławeczka Jana Karskiego” autorstwa Karola Badyry, który odsłonięto 11 listopada 2007 r. u zbiegu Madison Avenue i 37th Street w Nowym Jorku. Fot. Pracownia Rzeźby Forma



Prezydent odznaczył bohaterów Marca '68

Za wybitne zasługi w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał 6 marca br. uczestnikom protestów w marcu 1968 r. Ordery Odrodzenia Polski.

Fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP/www.prezydent.pl



Zebrani w Pałacu Prezydenckim minutą ciszy uczcili pamięć Gustawa Holoubka, odtwórcę postaci Konrada w „Dziadach” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Zdjęcie przez peerelowską cenzurę spektaklu „Dziadów”, granego w Teatrze Narodowym, było jedną z bezpośrednich przyczyn wystąpień studentów w marcu 1968 r.

Podczas uroczystości prezydent Lech Kaczyński podkreślił rolę opozycji studenckiej sprzed 40 lat w historii Polski: „Była mitem dla wszystkich tych, którzy chcieli w tamtej, niezwykle trudnej rzeczywistości, jawnie opierać się systemowi. Tym mitem była także po roku '68,



aż do powstania zinstytucjonalizowanej opozycji w Polsce w drugiej połowie lat 70, czyli najpierw KOR, a wkrótce później ROPCiO i innych grup”.

MW ■



Fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP/www.prezydent.pl

Narodowy Bank Polski 3 marca br. wprowadził do obiegu dwie nowe monety o nominałach 10 zł i 2 zł upamiętniające 40 rocznicę wydarzeń marcowych 1969 r.

Rewersy obu monet przedstawiają stylizowany wizerunek bramy głównej Uniwersytetu Warszawskiego i strajkujących studentów 8 marca 1968 r. na dziedzińcu uczelni. Monety zaprojektował Andrzej Nowakowski i Ewa Tyc-Karpińska.



Obchody 65 rocznicy akcji pod Arsenalem

Związek Harcerstwa Polskiego i Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej zorganizowały 30 marca br. w Warszawie obchody rocznicy akcji odbicia z rąk gestapo Janka Bytnara „Rudego”, której dokonały 26 marca 1943 r. Grupy Szturmowe Szarych Szeregów w pobliżu stołecznego Arsenału, u zbiegu ulic Bielańskiej, Długiej i Nalewek.

Tegoroczne uroczystości rozpoczęto Mszą św. w warszawskiej Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Przed Grobem Nieznanego Żołnierza nastąpiła uroczysta zmiana warty oraz złożenie kwiatów. Następnie blisko dwa tysiące harcerzy wzięło udział w defiladzie, która przemaszerowała pod Arsenalem, gdzie odbył się uroczysty apel wieńczący okolicznościowe rajdy „Arsenal” i „Meksyk”, w których uczestniczyli harcerze z całej Polski.

Obchody uatrakcyjnił piknik historyczny, podczas którego m.in. żołnierze jednostek specjalnych Wojska Polskiego zaprezentowali pozorowaną akcję odbicia zakładnika wzorowaną na akcji sprzed 65 lat.

Grupa Rekonstrukcyjna Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz Grupa Rekonstrukcyjna „Pionier 39” zorganizowały wystawy. Warszawiacy mieli także okazję obejrzeć zabytkowy transporter Sd. Kfz. 251. W ambulansie Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolęcznictwa można było oddać krew w ramach akcji „Krew za krew”, na pamiątkę rodaków, którzy przelali swoją dla Ojczyzny.

Uroczystości odbyły się pod honorowym patronatem m.in. prezydent m.st. Warszawy, Biura Bezpieczeństwa Narodowego i Ministerstwa Obrony Narodowej.

MW



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON



Fot. DWiPO MON